FOR MEMBERS ONLY NOT FOR SALE

HARCERSTWO NA WODNYCH SZLAKACH

Jeszcze jedne Święta Bożego Narodzenia, jeszcze jeden Nowy Rok który spędzamy zdala od Kraju i swoich.

Nie będą to święta wesołe, nie napełnią naszych serc radością, nie ucieszą nas obecnością najbliższych, beztroską świątecznego wypoczynku — u siebie.

W dniu Bożego Narodzenia znowu falą napłyną najdroższe wspomnienia, znowu ból rozłąki i straty wystąpi z całą ostrością.

A przecież nie powinien to być dzień smutku. W najnędzniejszej stajence świata dnia tego narodziło się Dziecię, niosące ludzkości radosną nadzieję zbawienia. Trudno wyobrazić sobie warunki bardziej nieprzychylne wszelkiej myśli o wielkości radosnego zdarzenia. Ubóstwo i opuszczenie Rodziny Świętej, nądza stajenki, gdzie w żłobie Matka złożyła Syna, wrogość możnych ówczesnego świata — wszystko to zdawało się przeczyć nadzieji ziszczenia objawionej obietnicy. A jednak Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami . . . ludzkość doczekała się zbawienia.

Dlatego to dzień Bożego Narodzenia będzie dla nas zawsze świętem nadzieji — tej najdziwniejszej z cnót, która pozwala wytrwać w najcięższych okolicznościach, która żywi naszą wiarę i podtrzymuje naszą miłość. W dzień Bożego Narodzenia, łamiąc się opłatkiem, wymieniając w listach życzenia, śląc myśli nasze do dalekich a tak nam bliskich — winniśmy krzepić w sobie i w innych uczucie nadzieji. Gwiazda Betleemska powinna mieć dla nas blask jutrzenki, zwiastującej nowy, jasny Dzień !

Nowy Rok będzie dla nas trochę dniem rachunku sumienia, a trochę dniem planów i postanowień. Kto wie, czy nie jest to ostatni etap naszej mozolnej pielgrzymki ? Trzeba się zastanowić, czy w wędrówce tej pozbyliśmy się brzemienia wad i niedoskonałości naszych, czy i czym wypełniliśmy nasze sakwy pielgrzymie ? Nikt z wędrówki nie przywozi z sobą do domu w sakwach plew i kamieni, a jedynie przedmioty wartościowe. Z czymże zatem my pragniemy wrócić ?

Pragniemy przynieść do domu serca pełne miłości i dobroci, aby na miłości i dobroci oprzeć przyszłe życie w Ojczyźnie.

Pragniemy być silni. Ale nie brutalni. Silni wiarą, silni przekonaniem silni wolą. Ale wyrzekamy się przemocy, prawa silnej pięści, siły egoizmu.

Pragniemy być mądrzy — ale nie przemądrzali i oschli. Rozsądni — ale nie wyrachowani. Ażeby przy pomocy zdobytej wiedzy i umiejętności móc uszczęśliwiać i wszystko w koło uszlachetniać.

Z takimi oto darami pragniemy wrócić.

Życzenia, aby przegląd waszej sakwy pielgrzymiej wypadł jak najpomyślniej — przesyła Wam

" Ognisko Harcerskie."

" OGNISKO HARCERSKIE " LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1943.

Adres : 45 BELGRAVE SQUARE, LONDON, S.W.1.

archiwum

ŚMIERĆ STANISŁAWA SEDLACZKA

Dzisiaj rano gubernator Warszawy, Fischer, kazał rozlepić afisze w języku niemieckim i polskim, zawiadamiając cynicznie o śmierci stu członków polskich tajnych organizacyj w odwet za zabicie Volksdeutsch'a i zranienie Reichsdeutsch'a w zajściu przy ulicy Odyńca. Przy końcu afisza innym drukiem zapowiedź dalszych represyj i groźba wstrzymania i tak głodowego przydziału żywności.

Ze ściśniętym sercem czytam to ogłoszenie.

Mimo, że wraz ze mną czyta je kilkadziesiąt osób — cisza panuje grobowa. Przerywa ją tylko przytłumiony szloch jakiejś czarno ubranej kobiety. Odrywam się jakby z wysiłkiem od wrosłej w ziemię, milczącej grupy. Ktoś kładzie mi rękę na ramieniu. Kazik. Właśnie tu mieliśmy się spotkać.

Błyszczącymi oczami wskazuje mi afisz.

— Prawda, że to nie są ludzie ? I jaka w tym niemiecka, szatańska perfidia. Bo to ogłoszenie znaczy nie tylko " strzeżcie się " — znaczy też, że Niemcy nie mordują nikogo pocichu, że karzą wprawdzie surowo, ale zasłużenie. Dura lex, sed lex. A tymczasem tych stu nieszczęśliwych, to zaledwie drobny odsetek ofiar z obozów koncentracyjnych, więzień, lochów Gestapo. Giną tam najlepsi synowie Ojczyzny . . . bez wyroku, za nic . . . Zginął tam najbliższy mi człowiek — wiesz — Sedlaczek . . . .

Kazik zawsze mówi o Sedlaczku. Zapatrzony jest w jego postać, jak w tęczę, myśli o nim, żyje nim. Lecz dziś rzuca nagle nieoczekiwane słowa :

— Dostałem wczoraj szczegóły o jego śmierci . . .

— Co, skąd, od kogo ? — ożywiam się nagle. Kazik staje i spogląda na mnie poważnie.

— Rozmawiałem z człowiekiem, który uciekł z Oświęcimia. Sam jeden. Na własne oczy widział śmierć Sedlaczka. Mieszkał z nim w jednym baraku, w jednej z nim grupie do apelu stawał, — w tym samym oddziele pracował. Sedlaczek nie krył się z tym w Oświęcimiu, że jest harcerzem. Rozmówca mój — były harcerz — wiedział o tym, że był on Harcmistrzem Rzeczypospolitej — jednym z sześciu.

— Jak to się stało ? —

— Sedlaczek był w obozie krótko. Kilka dni zaledwie. Bóg mu oszczędził długich cierpień. Wyznaczono mu pracę w grupie, której zajęcie polegało na tym, iż wyładowywano złom żelazny z wagonów ciężarowych i spowrotem ładowano na platformy. Pierwszego dnia zaczęło się od bicia . . . bez żadnej przyczyny. Poprostu nie podobał się. SS-man skatował go kolbą, bił gdzie popadło, już leżącego kopał ciężkimi butami w brzuch, w głowę. Nie można było na to patrzeć . . . Sedlaczek stracił przytomność. Ocucono go wiadrem zimnej wody i . . . bito dalej. Następnego dnia stanął znów do pracy. Zmaltretowany, osłabiony. Wszyscy go podziwiali za jego postawę, ze jego spokojną, uduchowioną twarz — mimo, że każdy swoje ciężkie brzemię tam dźwiga i na śmierć czeka z godziny na godzinę, z minuty na minutę. —

Nie mógł normalnie pracować. Ta okrutna, ciężka, zabijająca, bo świadomie bezcelowa praca, była ponad jego siły. Ustał, nogi się pod nim ugięły, upadł. Przybiegł rozwścieczony żołdak. Przez kilka minut znęcął się dziko nad leżącym — potem chwycił kawałek złomu i . . . po głowie uderzył kilkakrotnie . . . bezbronnego. Rzucił z pasją zakrwawiony kawał żelaza na platformę. Duży pies obozowy, postrach więźniów, chłeptał stygnącą, parującą w mroźnym powietrzu krew.

To było mniej więcej w początkach grudnia 1941 roku.

Ciało zabrano natychmiast. Spalono w krematorjum, jak inne, jak tyle już. . . .

Głos mu się załamał. Umilknął.

Nie powiedziałem ani słowa, nie mogłem ze siebie wydobyć głosu.

Kazik go znał, ściśle z nim współpracował. Razem układali plany na bliską, ciemną jeszcze, i na późniejszą, świetlaną przyszłość. Razem walczyli

archiwum

o dusze i serca naszego młodego pokolenia, razem kładli podwaliny pod nowy gmach Rzeczypospolitej.

— W naszych duszach harcerskich będzie on żył wiecznie — on, Harcmistrz Rzeczypospolitej ś.p. Stanisław Sedlaczek — zakończył mocno Kazik.

— Amen — szepnąłem i schyliłem głowę.

M. S.

HARCERZE ŻEGLARZE

Piękny rozwój ruchu żeglarskiego w polskim harcerstwie został brutalnie stłumiony. Przystanie i sprzęt uległy zniszczeniu, " Zawisza Czarny " spoczywa gdzieś na dnie morza, a ludzie ? . . . Wielu z nich zginęło w walkach na lądzie i morzu — inni rozproszyli się po całym świecie.

Po wojnie z pewnością znowu rozkwitnie bujnie życie Polski, młode i radosne, jak przyroda w wiosenny czas odżywająca po surowej zimie. Z pewnością też odżyje i harcerstwo wodne. Ale co w międzyczasie ? Harcerze żeglarze składają i dziś swoją daninę krwi i pracy. Iluż tkwi gdzieś w rozmaitych formacjach lądowych ! Iluż ich pełni dziś twardą służbę w marynarce handlowej i naszej tak młodej a tak bohaterskiej flocie wojennej. Niema prawie statku, żeby wśród jego załogi nie znalazł się jakiś harcerz. Ale to nie wszystko ! W miarę, jak nam czas i środki na to pozwalają, powinniśmy przygotować powojenny rozkwit żeglarstwa w Polsce. Przeszkolić instruktorów, którzyby wypełnili bolesne luki, powstałe w czasie wojny, przygotować sprzęt. Nie możemy pozwolić, aby wojna całkiem zdusiła polski ruch żeglarski, aby łańcuch prac w tej dziedzinie został przerwany. Dlatego wśród prac, podjętych przez harcerstwo w Wielkiej Brytanii, mamy i żeglarstwo. Wytyczne naszej pracy są proste : oprzeć się na pięknej przeszłości naszego ruchu, by odbudować go w przyszłości. Nie ślepo odbudować to co było, ale uwzględniając rzeczy, których nauczyła nas wojna, przystosowując się do nowych potrzeb i sytuacyj Ale nasze obecne zadanie, to nie tylko rola ogniwa między przeszłością a przyszłością, nie tylko podtrzymanie tradycji i przygotowanie do dalszego rozwoju : to także praca dla celów aktualnych, praca " na teraz," nie na później. Czy są możliwości takiej pracy w czasie wojny ?

Pewne działy pracy są poprostu wyjątkową okazją jakiej nie było przed

archiwum

wojną i, która znacznie zmaleje potem : to nawiązanie kontaktu z naszymi gospodarzami, gdziekolwiek się znajdujemy. Inne działy pracy są związane z popieraniem wysiłku wojennego i pachną wojenną przygodą i ryzykiem. Ale ta sprawa jeszcze nie dojrzała należycie, by o niej pisać. Być może więcej napiszemy o tym w którymś z następnych numerów pisma.

Warunki pracy dla działu żeglarskiego w czasie wojny są trudne, być może trudniejsze niż dla innych działów. Ale nie znaczy to, by rezygnować : trudności wywołują zwiększony wysiłek ! A wysiłek musi dać wyniki.

CHWILA SKUPIENIA

Wśród rozgardiaszu wielkich haseł i wielkich czynów — czy poprostu pośród gwaru codziennego życia — ściszmy się na chwilę wewnętrznie. Niech myśl nasza uleci ku tym, którzy już nigdy nie wezmą udziału w tym bujnym gwarze życia, ku tym, którzy odeszli. W jakże różnych warunkach odchodzili ! Jedni, rozgrzani walką na Helu, Oksywiu czy gdzieś w głębi Polski, inni w straszliwym poczuciu opuszczenia marli zwolna gdzieś w burzliwą, ciemną noc, wśród bijących pianami fal, a iluż było takich, co marli z wyczerpania powoli, ach, jakże powoli, wśród lodów Syberii. Pomyślmy i o tych, którym przypadł los najgorszy : śmierć w koncentracyjnym obozie niemieckim.

Ludzi tych już nigdy nie ujrzymy. Nigdy już nie usłyszymy opowieści gen. Zaruskiego z jego przygód na morzach północnych, nigdy już nie wykonamy jego spokojnej, cichym głosem wypowiedzianej komendy — Jego, Który nas młodych pierwszy wyprowadzał na morze. Umarł, wywieziony do Rosji — osiemdziesięcioletni człowiek !

Nigdy już nie zetrę się w gorącej, gwałtownej dyskusji z por. Janem Kuczyńskim, któremu tyle zawdzięcza ruch żeglarski w Polsce. Brał udział w obronie Oksywia, jako ochotnik. Ostatni raz widziano go, jak " szedł między Niemców."

Trzeba o nich pomyśleć od czasu do czasu, nie tylko przez prostą wdzięczność, nie tylko z nakazu prostej lojalności, ale, by od nich nauczyć się nie tylko żyć, lecz i umierać. Oni umieli wkroczyć odważnie w nieznane, gdy tego zażądało od nich ich poczucie obowiązku i honoru.

Żyje wśród nas pamięć o nich i ich czynach.

KU PRZYSZŁOŚCI

Autorem poniższego artykułu jest por. Ginsbert, oficer Marynarki Wojennej, znany autor powieści morskich (pseudonim Jim Poker), wielu artykułów na tematy morskie i obecny Kierownik Wydziału Propagandy Kierownictwa Marynarki Wojennej.

Tam, gdzie o dobro Ojczyzny chodzi, nie ma rzeczy małych czy nieważnych. Każdy obywatel dokłada swą cegiełkę do wielkiego gmachu potęgi Państwa i wolności Narodu. Tam, gdzie obywatele tego nie czynią — gmach się zawala, a wraz z nim i wolność.

Nikt poważnie myślący nie może lekceważyć wysiłków młodzieży. Młodzież polska w ciężkich latach próby zdała dobrze egzamin. Do młodzieży należy przyszłość — ona budować bowiem będzie nową, lepszą, bardziej sprawiedliwą, wolną Polskę.

Młodzieży — mimo wszystko — nie przewróciło się w głowie i nie przewróci się jej nadal, o ile tylko starsi świecić jej będą dobrym przykładem i spełniać sumiennie rolę przywódców — duchowych i istotnych. To zespolenie " w jedno ognisko " myśli i ducha — da dopiero w przyszłości tężyznę Narodu i wielkość Państwa.

Wśród organizacji młodzieżowych na czoło wysuwa się Harcerstwo. Po pierwsze dlatego, że pozbawione jest nalotu politycznego. Po drugie, bo

archiwum

rozpowszechnione jest w świecie całym. Po trzecie, bo Harcerstwo, w myśl swoich założeń, jest hufcem młodocianych rycerzy, ślubujących spełnienie tylko rzetelnych i szlachetnych ideałów.

Ten ostatni czynnik dziś, w dobie ogólnego upadku obyczajów, jest szczególnie ważny. Każda wojna pociąga za sobą zwykle obniżenie się poziomu moralnego społeczeństwa. Zło i niskie instynkty, żądza użycia, miłość pieniądza, samolubstwo i karierowiczostwo, zepsucie i lenistwo — rozpowszechniają się szybko w atmosferze wojennej i powojennej.

Któż może lepiej z tym walczyć, jak nie młodzież, a wśród młodzieży — Harcerstwo. Młodzi rycerze z pod znaku lilii harcerskiej powołani są w pierwszym rzędzie do walki ze złem, z lekceważeniem dobra powszechnego. Jakim dobrodziejstwem byłoby zastosowanie prawa harcerskiego w całym społeczeństwie !

Tężyzna Narodu, jego wartość duchowa, jego siła i jego dobrobyt zależy od tego, czy społeczeństwo będzie ofiarne, karne i szlachetne, czy też stanie się masą zmaterializowanych i zepsutych samolubów. Widzieliśmy, jak poniechanie szczytnych ideałów i żądza użycia doprowadziły zwycięską i bohaterską przed 25 laty Francję — do sromotnej klęski 1940. Widzieliśmy też jak społeczeństwo polskie — zdrowe i silne — oparło się złu mimo ucisku, niewoli i klęski . . .

W narodzie polskim drzemią siły olbrzymie, które czekają tylko na wyzwolenie. Nie sztuka być wielkim mocarstwem, jak Ameryka, gdy się ma pieniądze, przemysł, zasoby. Ale sztuka być państwem silnym duchowo i fizycznie, gdy się jest w położeniu Polski.

Harcerstwo polskie ma tedy przed sobą wielkie i ważne zadanie. W tej chwili, na równi z innymi, walczy ono o przyszłość i wolność Tej, co nie zginęła. Walczy w kraju, walczy na emigracji, walczy płacąc sowicie daniną potu i krwi. Po wojnie walczyć będzie dalej o Polskę ludzi rycerskich i uczciwych, o zachowanie wiary, kultury i wielkich tradycji wolnościowych.

Wolność nie może być anarchią. I tu więc Harcerstwu przypada rola instruktora dyscypliny społecznej i poczucia obywatelskiego obowiązku. Dzisiejsi harcerze za lat parę staną się wychowawcami społeczeństwa.

Harcerstwu wodnemu przypadnie w udziale jeszcze jedno dodatkowe zadanie : dalsze krzewienie w społeczeństwie idei morskiej, a zwalczanie starych, lądowych przyzwyczajeń i nałogów — wciąż jeszcze nurtujących społeczeństwo niedość świadome znaczenia wolności morskiej.

W wojnie obecnej, jak w wielu ubiegłych, morze odegrało decydującą rolę. Bez panowania na morzu Wolnych Narodów, zwycięstwo już dawno byłoby udziałem Hitlera. To też pamiętać musimy, że Polska — aby móc istnieć — musi być silna, nietylko na lądzie, ale na morzu, a także w powietrzu. Marynarka i Lotnictwo — to dziś dwie arcyważne, dalekosiężne dziedziny polityki i strategii — bez których żadne państwo istnieć nie jest w stanie. O tym w nowej, odbudowanej Polsce musimy pamiętać — jeśli nie chcemy, aby za lat parę znów odcięto nas od sprzymierzeńców i wystawiono na łup najeźdźcy — samych. Tylko wolność morska dać nam może swobodę komunikacji z krajami sprzymierzonymi.

O tym wszystkim Harcerze — przed innymi — muszą pamiętać. I dlatego rzucamy im raz jeszcze, wśród zgiełku zawieruchy wojennej, ich piękne hasło :

Czuwaj !

JULIAN GINSBERT.

POMÓŻ STWORZYĆ FUNDUSZ ODBUDOWY I POMOCY DLA Z.H.P.

Informacji udziela Kierownik Działu Odbudowy Komitetu Naczelnego Z.H.P (adres dla korespondencji — 45, Belgrave Square, London, S.W.1.)

---

archiwum

PRZYSPOSOBIENIE MORSKIE

Artykuł p.t. " Przysposobienie Morskie " jest wyrazem osobistych poglądów autora, p. Janusza Grzywińskiego, redaktora " Polski na Morzach." Główną przeszkodę w realizacji tego planu widzimy w fakcie, że jest on obliczony na masy młodzieży, a tymczasem tych mas niema na tutejszym terenie.

Jednym z naczelnych problemów każdego narodu jest wychowanie młodzieży. Hart i charakter młodych staje się podwaliną danego pokolenia.

W naszym Kraju charakter poprzednichpokoleń krystalizował się w wal — kach o niepodległość, współczesna zaś młodzież zrozumiała walory wychowawcze morza — gdzie w terenie groźnym, kształcąc uwagę, czujność, sprawność fizyczną, wyrabiali w sobie samodzielność myślenia, zdecydowanie i tym stworzyli najlepszą szkołę charakterów.

Dlatego też nasza młodzież garnęła się do organizacji które, jak np. Harcerstwo, dobrze zrozumiały co daje tego rodzaju wychowanie

To też do wybuchu obecnej wojny mieliśmy dobrze zorganizowaną sieć kół Szkolnych Ligi Morskiej i Kolonialnej, Żeglarstwo Harcerskie i Akademicki Związek Morski.

Te organizacje ściśle z sobą współpracowały w ramach *ogólno — polskiego programu wychowania morskiego*, uzgodnionego w L.M. i K.

W szkoleniu morskim młodzieży należy rozróżnić dwa zasadnicze elementy: ideowy i sportowy.

Wspólnym było oczywiście założenie i podłoże ideowe jeśli chodzi o morze, różna była tylko metoda pracy dostosowana do statutu i okoliczności w jakich dany związek działał.

Moment sportowy — głównie kajakowanie, pływanie, żeglowanie po jeziorach i rzekach — stał u podstaw programu młodych Zw. Harcerstwa i Kół Szkolnych Ligi. Poważny sport żeglarski był udziałem *Drużyn Żeglarskich Harcerstwa i Akademickiego Związku Morskiego*, a w małym zakresie także przysposobienia morskiego Zw. Strzeleckiego.

Organizowano kursy żeglarskie, pływanie na Bałtyku i t. zw. dalekomorskie wyprawy. —

Harcerstwo co roku organizowało szkolenie na szalupach i małych jachtach przybrzeżnych, oraz dalsze pływania na jachtach " Poleszuk," " Kismet," " Danuta," " Znicz " i poważne już wyprawy zagraniczne statku szkolnego " Zawisza Czarny," który spotykał na dalekomorskich szlakach banderę akademickiego Zw. Morskiego, pełnomorskich jachtów — " Juranda," " Wojewody Pomorskiego," " Kszysztofa Arciszewskiego," " Swarożyca " i " Szkwału."

To był ten nasz skromny początek 20-to lecia zrywu młodych do morza.

Niestety okoliczności wojny przerwały dalszy rozwój pracy na tym odcinku, my jednak musimy powiedzieć sobie " mea culpa," że przez 4 lata nic nie zrobiliśmy, aby kontynuować prace naszych poprzedników.

Choć warunki wojenne rozgrzeszają nas częściowo z podjęcia całego programu, niemniej obowiązkiem naszym jest zastanowić się, co możemy jeszcze teraz zrobić. —

Wiemy, że będzie wielki brak instruktorów żeglarskich, temu niestety w czasie wojny nie będziemy mogli zaradzić. Starsza młodzież służy w Wojsku, Marynarce czy Lotnictwie, ci zaś z liceów muszą być przygotowani do tego, że niedługo staną się żołnierzami. Młodsi zaś rozproszeni po różnych ośrodkach od Indii po przez Afrykę do Meksyku ; to rozrzucenie po całym świecie utrudnia stworzenie właściwych ośrodków szkolenia morskiego.

Zdaje się, że podjęcie wspólnymi siłami, bez względu na przynależnoś organizacyjną, wspólnego planu szkolenia morskiego — jest nakazem na najbliższą chwilę, następnie zaś, korzystając z doświadczeń i dorobku gospodarzy, możnaby organizować ośrodki szkolenia na tej wyspie i po za nią. —

archiwum

Ramy krótkiego artykułu nie mogą obejmować omówienia całego programu, celem jego jest poruszyć zagadnienie i zwrócić uwagę na inicjatywę wznowienia działalności przysposobienia morskiego Zw. Harcerstwa i innych inicjatorów, oraz apel do miarodajnych czynników o ułatwienie wznowienia działalności przerwanej wojną.

Zachodzić będzie konieczność dostosowania się do obecnych warunków jeżeli chodzi o program i sharmonizowanie pracy z Marynarką Wojenną, Handlową, oraz Ministerstwem Oświaty.

Przystępując do kontynuowania prac przedwojennych, będziemy się musieli zastanowić, na co położyć największy nacisk. Bezwątpienia program trzeba będzie rozbić na dwa zagadnicze kierunki : szkolenie dla teraźniejszości i na przyszłość.

Szkolenie dla teraźniejszości t.j. dla wykorzystania w toczącej się wojnie, powinno objąć młodzież ostatnich 2-ch lat gimnazjum i 2 lata liceum. Pracę tąką częściowo wykonuje już Lotnictwo w swoim zakresie.

Marynarka Wojenna zajęta bez przerwy od 1939 r. — walką, z natury rzeczy niema możliwości poświęcenia więcej czasu i energii temu zagadnieniu i obowiązek ten ciąży na nas.

Marynarka Handlowa posiada swoją szkołę i doszkala personel pływający, niemniej i jedni i drudzy muszą mieć przygotowaną młodzież, która otrzyma wcześniej właściwą zaprawę w ramach przysposobiena morskiego — co skróci o wiele czas jej szkolenia.

Brytyjczycy, naród morski, nie zapominają o szkoleniu swych chłopców i traktując poważnie nabytą przez nich wiedzę i zaprawę morską, nie powtarzają niepotrzebnie ponownie wszystkiego po wcieleniu ich do swoich sił zbrojnych.

Drugą grupę—przysposobienia na przyszłość -- stanowić powinni ci, którzy mają jeszcze wiele lat przed sobą do ukończenia szkół, którzy najprawdopodobniej nie znajdą się w mundurze przed końcem tej wojny ; tym trzeba program szkolenia rozłożyć na wiele lat, poświęcając pierwsze lata sportowemu treningowi, jak to miało miejsce w Polsce.

Ci właśnie chłopcy będąc późniejszymi nauczycielami, lekarzami czy kupcami, którzy osiądą od Bałtyku po Karpaty i od Śląska po Pińskie błota, będą krzewić ideę morską.

Związek Harcerstwa Polskiego godząc się z tym, że w ogólnym programie przysposobienia morskiego ułatwi swym członkom w wieku przedpoborowym, przeszkolenie, umożliwiające tym młodym przejście do kadr obu marynarek — spełni bardzo zaszczytną misję. —

J. GRZYWIŃSKI.

"BO NIE MA ŻYCIA — JAK W MARYNARCE"

Artykuł poniższy napisał p. Wincenty Bartosiak, sympatyk harcerstwa i metod harcerskich, dyrektor Bałtyckiej Spółki Okrętowej. Obecnie organizuje on Szkołę Morską dla młodzieży na Wschodzie, gdzie chce wprowadzić metody harcerskie i zatrudnić wychowawców-harcerzy. Artykuł ten ma stanowić zachętę dla chłopców do wstępowania do Szkoły Morskiej.

Drogi Franku, Minęło już kilka lat od naszego ostatniego widzenia się. Jestem ciekaw Twoich kolei losu, wyobrażam sobie, że musiałeś mieć dużo przygód — Persja, Bliski Wschód, Wschodnia Afryka. . . . Pamiętasz pewnie nasze marzenia wspólne, któreśmy sobie pocichu szeptali przy ognisku harcerskim w obozie pod Gdynią. Ty chciałeś być marynarzem, ja natomiast, choć raz w życiu, chciałem znaleźć się w podzwrotnikowej Afryce, żyć wśród bujnej dżungli, napawać się głosami dzikiej puszczy. . . . Stało się tymczasem naodwrót, bo Ty jesteś teraz w Afryce, a ja jestem w marynarce i pływam obecnie na statku handlowym. Jestem już nawet asystentem i

archiwum

spodziewam się, że już w tym miesiącu zostanę trzecim oficerem na statku handlowym. Pamiętasz może, jak wspólnie zachwycaliśmy się pięknym widokiem ze wzgórza pod Gdynią na zatokę, dziesiątki statków, oczekujących na swoją kolejkę, iskrzące się w lipcowym słońcu lazurowe morze. . . . Później nieśmiała wizyta nasza na statku, który właśnie przybył z Afryki, kolorowy tłum marynarzy, białe mundury i złote galony oficerów oraz jakiś dziwny zapach na statku. Ten widok utkwił mi w pamięci i nie mogłem się go pozbyć.

Nic Ci nie mówiłem o tym, bo obawiałem się, że możesz sobie pomyśleć, że Ciebie naśladuję i że możesz się naśmiewać ze mnie. Gdy wróciłem do domu, powiedziałem ojcu, że zdecydowałem się wstąpić do marynarki i, że rezygnuję z poprzednich zamiarów. Ojciec początkowo nic mi na to nie odpowiedział. Gdy po paru dniach powtórzyłem mój zamiar, ojciec odpowiedział mi, że nie ma nic przeciwko temu, ale wolałby, abym przed tym zrobił maturę. Chodziłem z tym przez parę dni, zastanawiając się co robić dalej. Nie wsmak mi było czekać dwa lata na maturę, bo jak wiesz byłem wówczas w szóstej klasie. Kiedyś, gdy przechodziłem koło dworca kolejowego, zobaczyłem oficera marynarki w białej czapce i granatowym mundurze. Chwilę się wahałem, ale przemogłem nieśmiałość i podszedłem do niego. Zapytałem go na przód, czy ma pięć minut czasu na rozmowę ze mną. Roześmiał się tak ujmująco, że nabrałem odwagi i zacząłem stawiać pytania tak chaotycznie, aż mi później było wstyd. Wziął mnie za ramię, popatrzył w oczy i powiedział :

— Rozumiem Cię przyjacielu. Chcesz zostać marynarzem. Bardzo dobrze robisz. Nie ma lepszego zawodu dla młodego człowieka nad marynarkę ! — Opowiedział mi szczegółowo, co i jak trzeba robić, aby się dostać do marynarki.

Gdy wróciłem do domu, oświadczyłem ojcu, że idę do Szkoły Morskiej. Ojciec początkowo próbował perswadować, że to ciężki zawód, że wszyscy z naszej rodziny są na lądzie itp., później już nie robił trudności, pokiwał głową i powiedział, że pochwala mój krok.

Tak znalazłem się w szkole morskiej. Wojna zastała mnie na szkolnym statku w Szwecji. Czwarty już rok jestem prawdziwym marynarzem !

Zwiedziłem już masę krajów. Wierzaj mi, że rzeczywistość w marynarce jest bardziej ponętna niż to, co sobie przeciętny szkrab wyobraża. Statek, na którym pływam, należy do kategorii "trampów," to znaczy, że nie ma regularnych rejsów, a zachodzi do różnych portów, tam gdzie mu wypadnie ładunek. Jak się domyślasz pewnie, tego rodzaju żegluga jest znacznie ciekawsza od regularnej, bo mam stale coś nowego.

Statek nasz jest na okres wojny uzbrojony, mamy działa przeciw łodziom podwodnym i samolotom oraz karabiny maszynowe. Zestrzeliliśmy już dwa samoloty nieprzyjacielskie i mamy na naszym statku kilku oficerów i marynarzy, odznaczonych polskimi i angielskimi orderami.

Muszę Ci w paru słowach opisać tryb życia na moim statku, bo to będzie Cię interesowało. W porcie mamy dosyć dużo czasu wolnego. Praca na statku trwa od godziny 8 rano do 5 po południu, poczym można iść do miasta i robić, co się chce. Każdy oficer i asystent ma kabinę dla siebie samego. Ja sobie urządziłem moją kabinę bardzo przyjemnie, mam parę obrazków na ścianie, przeważnie duże zdjęcia żaglowych statków i yachtów, niektóre z nich robiłem sam. Mam kilkanaście polskich i angielskich książek. Obecnie dosyć dużo czytam po angielsku, uważam bowiem, że należy korzystać ze sposobności i nauczyć się dobrze tego języka, którym już zresztą mówię zupełnie płynnie. Wyżywienie na statku mamy bardzo dobre, posiłki otrzymujemy cztery razy dziennie. Jest nas na statku dwóch harcerzy, oprócz mnie harcerzem jest pierwszy oficer, który jest zastępcą kapitana. Często zaprasza on mnie do swojej kabiny i gawędzimy sobie o różnych sprawach, dotyczących naszej wielkiej rodziny harcerskiej.

Miałem kilka bardzo interesujących przeżyć, opowiem Ci pokrótce jedno : W czasie jednej z ostatnich podróży mojego statku do Brazylii, zawinęliśmy do portu w głębi rzeki Amazonki. Na ładunek musieliśmy czekać dwa tygodnie. Kapitan, nam dwum harcerzom, starszemu oficerowi i mnie, dał cztery dni

archiwum

wolne. Starszy oficer zaproponował mi spędzić te cztery dni na żaglowaniu łódką żaglową wdół rzeki. Zaopatrzyliśmy należycie łódkę w koce, prowianty i wypuściliśmy się w tę podróż. Ja dopiero zaczynam się uczyć żeglowania, natomiast " starszy " jest mistrzem. Jechaliśmy wdół rzeki " zakosami " jak on to nazywał. Trzeba Ci wiedzieć, że Amazonka w swoim dolnym biegu jest tak szeroka, że jej brzegów nie widać nawet przy jasnej pogodzie. Prąd jest bardzo silny. Pierwszą noc spędziliśmy na wodzie, w małej zatoczce. Naokoło nas rozciągała się dziewicza puszcza, pełna dzikiego rozgwaru, jakichś przejmujących ryków, pisków i szmerów. Mój " starszy " nazywał to cudowną melodią. Ja oką nie zmrużyłem przez całą noc. Wstaliśmy następnego ranka razem ze słońcem, wykąpaliśmy się w Amazonce i udaliśmy się na śniadanie do lasu. Mój " starszy " pokazywał różne owoce, jagody jadalne, u nas zupełnie nie znane. No i oczywiście dzikie banany. Ten, kto nigdy nie jadł bananów, zerwanych z drzewa w stanie dojrzałym, nie wie co to jest banan. Banan, zrywany na zielono i przechowywany w sztucznej dojrzewalni, jakie jadaliśmy czasami w Polsce, ani się nie umywa do zerwanego z drzewa w stanie dojrzałym. Śniadanie nasze składało się z bananów, dzikich jagód i gotowanych skorupiaków Cały dzień spędziliśmy na " odkrywaniu " pobliskich mangrowych lasów. Plagą prawdziwą są tu mrówki, których tutaj były nieprawdopodobne ilości i to prawdziwych olbrzymów — kilka razy większych od naszych. Stada papug o przedziwnych barwach przelatywały nam nad głowami. A istną uciechę mieliśmy z małp, które widać uznały w nas swoich kuzynów, którzy przybyli do nich z wizytą. Nie dały nam one spokoju, wybiegały przed nas i znikały w gąszczu, aby po chwili ukazać się z innej strony, zbliżyć się na kilkadziesiąt metrów i rozbiec się znów na wszystkie strony z przeraźliwym piskiem.

Ponieważ następna noc była księżycowa, postanowiliśmy wykorzystać ją na żeglowanie w dół rzeki przy pomyślnym wietrze. Nad ranem przybiliśmy do niewielkiej przystani i spędziliśmy dzień w pobliskiej wsi. Mieszkańcy jej są owocem zmieszania białej rasy z tubylcami — indianami. Mieszanka jest raczej nieudana, są bowiem leniwi, brudni i bardzo krzykliwi. Ponieważ wioska jest na szlaku komunikacyjnym, mieszkańcy jej są często odwiedzani przez białych i niestety przejęli od nich szereg ujemnych nałogów.

Zaczynałem się już martwić, w jaki sposób wrócimy na nasz statek, ponieważ wiatr ustał, a droga z powrotem wypadała pod prąd, tymczasem " starszy " umówił się z małym statkiem, który za parę godzin miał ruszyć w naszym kierunku, aby pozwolił nam się doczepić do niego. W ten sposób, już bez przygód, dojechaliśmy z powrotem do naszego statku.

Za parę miesięcy rozpoczyna się kurs specjalny w szkole morskiej w Londynie. Kilkunastu moich kolegów, tych co nie skończyli szkoły z powodu wojny, będzie do niej uczęszczało. Ja również będę na tym kursie przez parę miesięcy. Będzie ona trwała dwa lata dla tych, co mają wykształcenie 6 klas gimnazjum lub coś podobnego, względnie 3 lata dla tych, co mają mniej klas. Dla tych ostatnich pierwszy rok szkolny będzie poświęcony głównie przedmiotom ogólnym, a dopiero po wyrównaniu ich poziomu rozpoczną się wykłady przedmiotów morskich. Słyszałem, że dużo chłopców z Bliskiego Wschodu ma przyjechać do tej szkoły. Cieszę się na myśl, że znajdę między nimi Ciebie. Gdybyś chciał wiedzieć coś więcej o tej szkole, to napisz do Ministerstwa Przemysłu, Handlu i Żeglugi, 43 Lowndes Square, London, S.W.1. England.

Przesyłam Ci, Franku, moje serdeczne pozdrowienia.

Twój Stasiek.

OSIĄGNIĘCIA I ZADANIA HARCERSKICH DRUŻYN ŻEGLARSKICH

W miarę, jak harcerstwo rozbudowywało się ilościowo i rosło w siłę, teren wodny stawał się terenem pracy coraz bardziej przyciągającym młodzież. Harcerskie drużyny lądowe, mające swoje ośrodki położone blisko wody — rzeki, czy jeziora, coraz bardziej zaczynały opierać zagadnienia wychowania młodzieży na korzyściach jakie dawał sport wodny.

archiwum

W roku 1930 powstał w Głównej Kwaterze Harcerzy początkowo referat drużyn żeglarskich, później zaś Kierownictwo Harcerskich Dryżyn Żeglarskich.

Tak, jak w angielskim skautingu morskim na pierwszym miejscu jest dewiza, że skaut morski jest przede wszystkim skautem, tak i w harcerstwie żeglarskim w Polsce pdkreślano zawsze, że harcerz żeglarz jest przede wszystkim harcerzem.

Harcerstwo żeglarskie miało te same stopnie harcerskie co i harcerstwo lądowe. Ze względu jednak na teren, na którym pracowało, miało również i swoje stopnie żeglarskie.

Teren pracy harcerstwa żeglarskiego dzielił się na wody śródlądowe i morze i do tych dwóch terenów pracy dopasowane były komórki organizacyjne i stopnie.

Organizacyjnie Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich podzielone było na dwa wydziały : śródlądowy i morski. Wydział śródlądowy kierował pracą wychowawczą w zastępach wodnych (najniższej komórce organizacyjnej), drużynach żeglarskich i pracą Ośrodków Śródlądowych. Wydział morski kierował pracą drużyn morskich, oraz pracą Ośrodków Morskich, jak również programem Ośrodków Pełnomorskich.

Stopnie harcerstwa żeglarskiego były odpowiednie jednostkom organizacyjnym. Najniższy stopień . " wioślarz " — dawał prawo do korzystania z wszelkich łodzi, ale nie żaglowych, później " żeglarz śródlądowy " i " żeglarz morski " dawał prawo do prowadzenia żaglówki na wodach śródlądowych lub przybrzeżnych morskich. Dalej szły wyższe stopnie żeglarskie : " sternik morski " — który miał prawo prowadzić jacht w żegludze przybrzeżnej lub mieć samodzielną wachtę na jachtach w żegludze pełnomorskiej ; " kapitan żeglugi jachtowej " — miał już prawo prowadzić samodzielnie jacht w żegludze pełnomorskiej lub mieć samodzielną wachtę na jachcie szkolnym i najwyższy stopień w harcerstwie żeglarskim, " kapitan — instruktor żeglugi jachtowej " — miał prawo prowadzić jacht szkolny w żegludze pełnomorskiej.

Szkolenie na niższe stopnie wodne odbywało się w zakresie drużyn, natomiast na sternika ż.j., kapitana ż.j. i kapitana-instruktora ż.j. w Ośrodkach Morskich i na jachtach szkolnych.

W harcerskich drużynach żeglarskich grupowała się nie tylko młodzież wszystkich warstw społecznych (młodzież gimnazjalna, rzemieślnicza i pracująca), ale też młodzież akademicka i ludzie dorośli, będący już na stanowiskach. Ze względu na charakter pracy na wodzie — potrzeba odpowiedniej siły fizycznej i doświadczenia życiowego — minimalny wiek dla uzyskania stopni morskich wynosił dla sternika morskiego 18 lat, dla kapitana i kapitana-instruktora 20 i 21 lat. Przez te konieczne wymagania harcerstwo żeglarskie skupiało w swoich zastępach i drużynach największy procent młodzieży powyżej 18 lat. harcerzy starszych, a nie instruktorów.

Kierownictwo harcerskich drużyn żeglarskich, obejmując pracę na młodzieżowym i starszo-harcerskim odcinku wodnym, wypracowało sobie cele ogólne i wychowawcze w stosunku zarówno do młodzieży, jak i do harcerzy starszych. Przez program pracy w drużynach i zastępach żeglarskich, przez program egzaminów na stopnie żeglarskie, harcerstwo żeglarskie poza ogólnymi dążeniami harcerstwa do wychowania młodzieży na dobrych obywateli państwa, na pozytywne jednostki w społeczeństwie, silne odwagą cywilną i charakterem, dążyło przez swoją " politykę morską " do :

1) — związania z morzem polskiego myślenia,
2) — związania społeczeństwa polskiego z morzem nie tylko uczuciowo. ale też i zawodowo,
3) — wszczepienia do charakteru młodzieży czynnika walki (tak często spotykanej na wodzie),
4) — przyswojenia młodzieży wartości pracy zbiorowej,
5) — nauczenia odpowiedzialności indywidualnej za siebie i odpowiedzialności indywidualnej najwyższego stopnia — za innych (odpowiedzialność za czyjeś życie na dowodzonym przez siebie jachcie).

archiwum

WINDERMERE

HARCERSKI KURS ŻEGLARSKI.
POLISH SEA SCOUTS COURSE.

10th — 22nd September, 1943

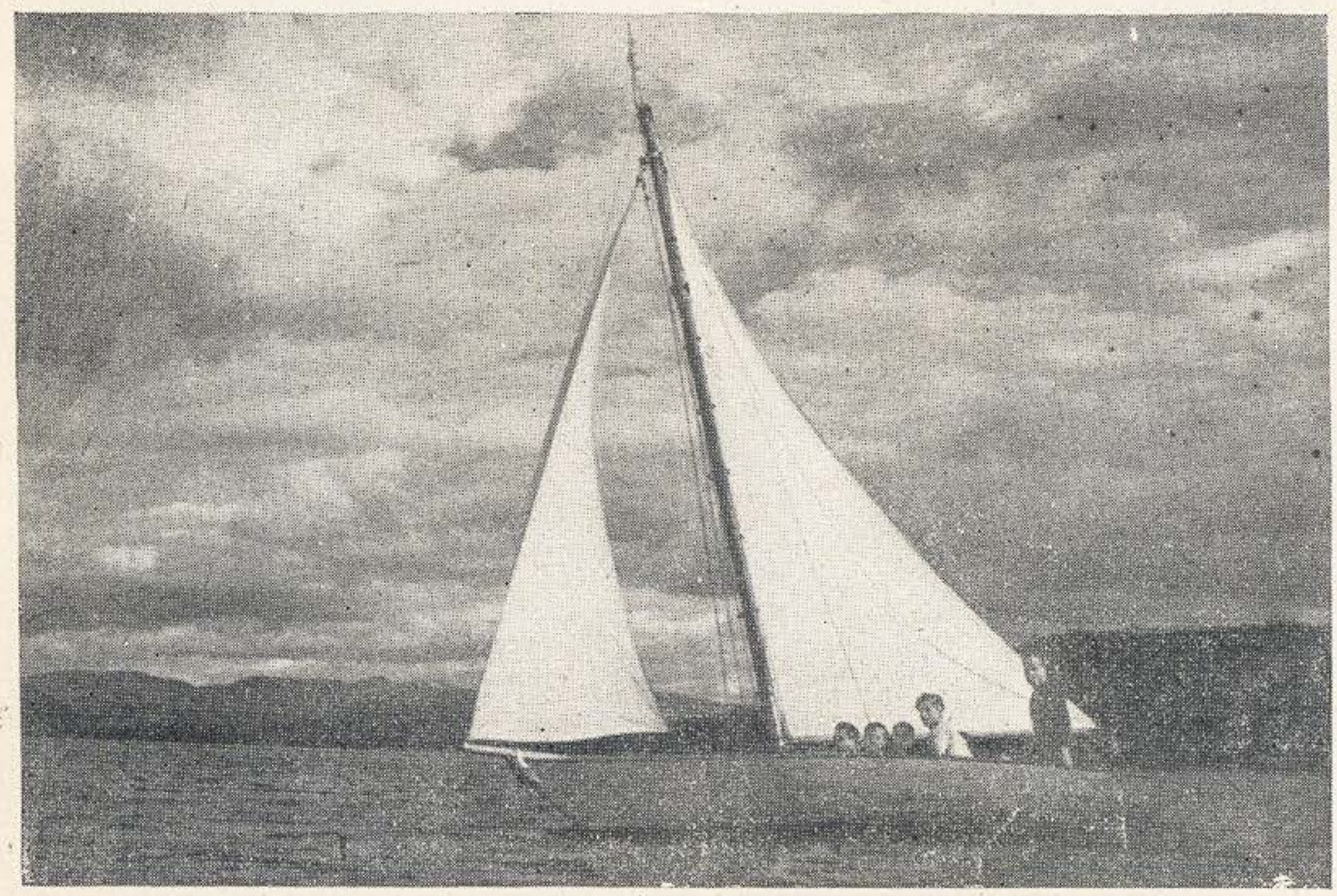

Dobry Wiatr !

A favourable wind !

Nasza flotylla.

Our boats.

archiwum

"Mocno !"

"Stronger !" shouts the Coxwain.

Przy wiosłowaniu złamaliśmy trzy wiosła.

While rowing we broke three oars.

Po ćwiczeniach skacząc na brzeg łatwo o zimną kąpiel.

Exercises are over for today.

archiwum

Wstaje ranek—brrh! zimno—
ale herbata już się gotuje.

Early in the morning—brrh—
how cold—but the water for
tea is already boiling.

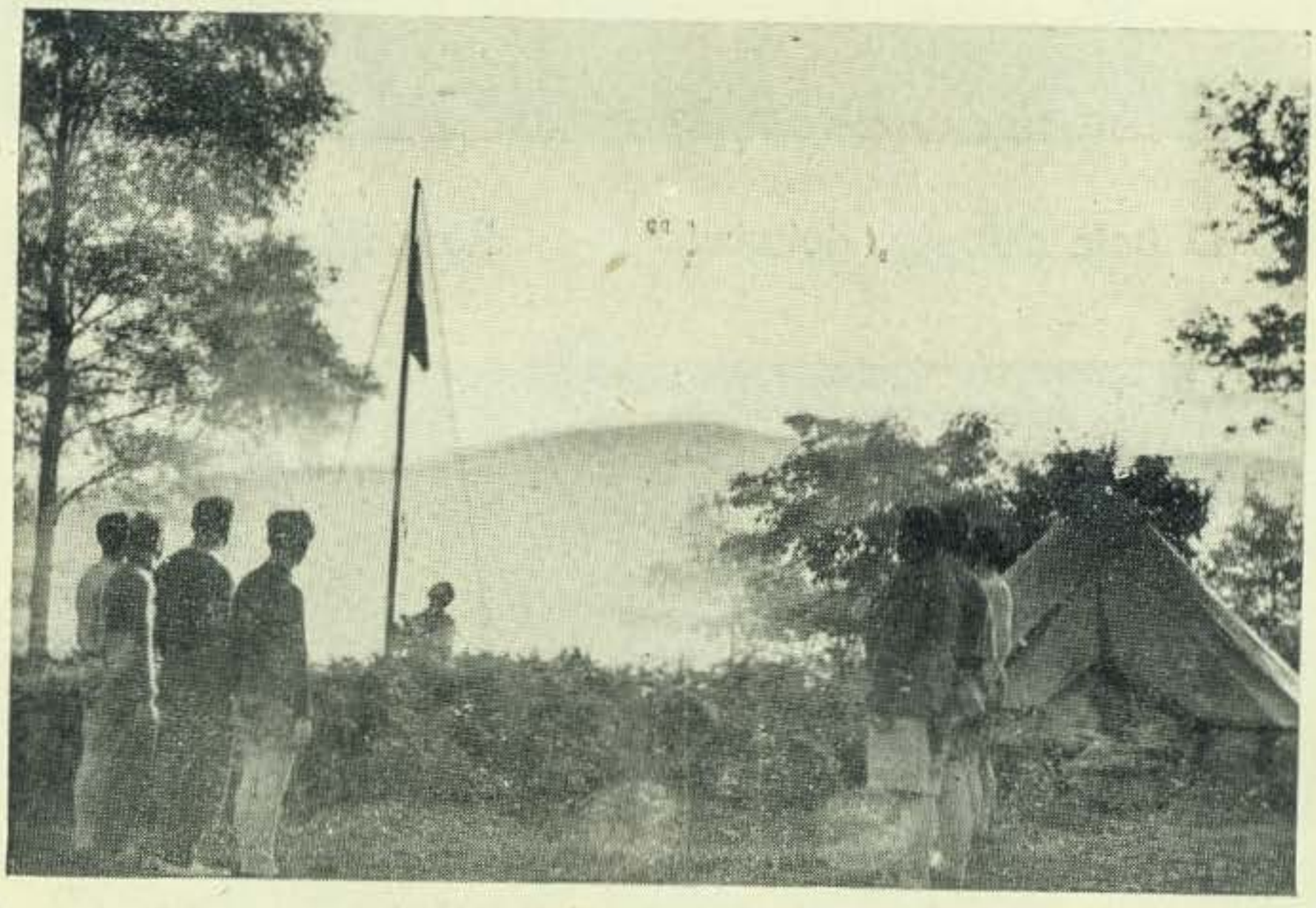

Sztandarowi-cześć! zaczął się dzien nowej pracy.

We start our daily exercises by hoisting the flag.

archiwum

W obozowym zyciu zajęć było sporo czytamy mapy morskie.
We study the sea charts, but do not find them easy.

" Dokoła chłopcy, dokoła ! " Round boys, round !

Wieczorem ognisko płonie, gawęda i chwila skupienia.
Evening falls—spinning yarns around the camp-fire and a short meditation.

archiwum

Harcerstwo żeglarskie w ciągu dziewięciu lat istnienia poza nadaniem temu ruchowi konkretnych form i celów, tak się rozbudowało, że miało w drużynach i zastępach żeglarskich w 1939 roku 3584 harcerzy, z których więcej niż połowa miała więcej niż 18 lat, a więc należała już do harcerstwa starszego. Atrakcyjnością swojej pracy i terenu, na której praca ta się odbywała, jak również dzięki wadze zadań, jakie podjęło się przeprowadzić w społeczeństwie polskim, harcerstwo żeglarskie, silniej wiązało ze sobą młodzież starszą niż harcerstwo lądowe.

Poza pracą wychowawczą w ciągu okresu zimowego, jak również poza pracą nad przygotowaniem się do wyższych stopni, budową nowych jednostek, pracą naukowo-morską — harcerstwo żeglarskie w miesiącach letnich urządzało na jeziorach obozy żeglarskie, a na rzekach obozy wędrowne, kierujące się bardzo często rzekami poza granice Polski, na północ lub południe.

Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich zorganizowało nad Naroczą wielki ośrodek żeglarstwa śródlądowego, który mógł szkolić miesięcznie do 200 harcerzy.

W Gdyni powstał, przeniesiony z Jastarni, Harcerski Ośrodek Morski, który szkolił w żeglarstwie przybrzeżnym do 100 harcerzy miesięcznie.

Poza tym K.H.D.Ż. zakupiło w 1934 roku trzymasztowy szkuner o 360 ton wyporności, który po niezbędnych przeróbkach na jacht szkolny, oddany został w 1935 r. do użytku jako harcerski szkuner-jacht szkolny " Zawisza Czarny." Była to druga pod względem wielkości harcerska jednostka szkolna na świecie, mająca na pokładzie 50 ludzi załogi. W tym samym roku " Zawisza Czarny " pod dowództwem generała Marjusza Zaruskiego odbył rejsy do Anglii, Belgii, Holandii, Danii, Szwecji, Finlandii, Estonii i Łotwy, będąc we wszystkich tych krajach przedmiotem uznania.

W ciągu 4 miesięcy każdego roku " Zawisza Czarny " wyruszał na 2, 3 lub 4-tygodniowe rejsy po Bałtyku i Morzu Północnym z nową za każdym razem załogą, ucząc na morzu harcerzy-żeglarzy zasad nawigacji, praktyki i wiedzy morskiej i pracy zbiorowej, a w zagranicznych portach — pokazując do czego doszły inne narody przez pracę na morzu.

Rocznie " Zawisza Czarny " szkolił na swoim pokładzie około 200 harcerzy.

W miarę jak przybywało coraz więcej harcerzy-instruktorów żeglarstwa, zwiększały się ośrodki szkoleniowe własne, jak również instruktorzy ci odchodzili do szkolenia do A.Z.M.'u, L.M. i K. lub wojska.

Pomimo tak wielkiego wzrostu harcerstwa żeglarskiego, spowodu braku sprzętu nie można było przeszkalać wszystkich harcerzy systematycznie, aby każdy nadający się do uzyskania wyższych stopni morskich, mógł takie stopnie osiągnąć.

Harcerstwo posiadało w roku 1939 :

statek szkolny — szkuner " Zawisza Czarny,"

10 jachtów wybudowanych przez Stocznię Jachtową w Gdyni w 1939 r. od 10 do 20 ton,

jacht harcerek " Grażyna,"

5 szalup morskich do szkolenia przybrzeżnego,

10 małych jachtów przybrzeżnych zakupionych w Finlandii w 1934 r.

Poza tym harcerstwo żeglarskie posiadało całkowicie wyposażony w sprzęt żeglarski Ośrodek Morski w Gdyni oraz Ośrodek Zeglarstwa Śródlądowego nad Naroczą.

Jeżeli chodzi o materjał instruktorski żeglarski, to w 1937 było instruktorów mogących prowadzić :

jachty	szkolne	2
,,	do 15 ludzi	15
,,	do 5 ludzi około	20
,,	w szkoleniu przybrzeżnym	22
żaglówki	na wodach śródlądowych	132

archiwum

Takie były osiągnięcia K.H.D.Ż. w ciągu paru zaledwie lat pracy po uruchomieniu własnego Ośrodka Morskiego (w 1933 roku) " Zawiszy Czarnego " (w 1935 r.) i Ośrodka Śródlądowego (w 1938 roku).

Wojna brutalnie przerwała wspaniale rozwijającą się pracę harcerstwa na odcinku żeglarskim. Jednak już w chwili obecnej harcerze-żeglarze podjęli wysiłki w celu kontynuowania przerwanej tradycji i przygotowania startu do nowego życia. W Komitecie Naczelnym Z.H.P. w Londynie powstał w tym celu Dział Żeglarski, koło którego skupili się harcerze-żeglarze przebywający stale lub chwilowo w Anglii.

Praca harcerstwa żeglarskiego na terenie Anglii w obecnych warunkach wojennych jest bardzo utrudniona, gdyż wszyscy prawie harcerze-żeglarze znajdują się w armii, marynarce wojennej lub handlowej. W miarę jednak możności praca działu harcerstwa żeglarskiego w Komitecie Harcerskim będzie posuwać się w kierunku nawiązania kontaktu z Głównym Biurem Skautów Morskich w Anglii, oraz w kierunku nawiązania kontaktu z drużynami skautów morskich, zaznajomienia ich z harcerstwem żeglarskim w Polsce przez wydanie broszury na ten temat, zapoznania się z pracą i jej metodami w drużynach brytyjskich skautów morskich, utrzymania kontaktu między harcerzami-żeglarzami rozrzuconymi po całym świecie, zbierania materjałów dotyczących jachtów i szkunerów na całym świecie na okres powojenny itp.

Zasadnicza jednak praca działu harcerstwa żeglarskiego przy Komitecie Harcerskim będzie miała na celu przygotowanie możliwie jak najdokładniejsze wszelkich prac związanych z uruchomieniem możliwie natychmiast w Polsce działalności K.H.D.Ż. —

J.G.

KILKA LICZB

(ZE SPRAWOZDANIA NACZ. RADY HARC. ZA ROK 1937.)

W roku 1937 istniało 114 jednostek wodnych, w czym 39 zastępów samodzielnych, 72 drużyny i 3 starszo-harcerskie kręgi żeglarskie.

Ogólna liczba harcerzy wodnych wynosiła 2863. Przeciętna liczebność zastępu samodzielnego — 9 harcerzy ; drużyny wodnej — 34.

Harcerzy w wieku do lat 14 było 350 (12% całości), w wieku 14 do 17 lat — 1199 (42%), powyżej 17 lat było 1314 (46%), czyli blisko połowa liczby wszystkich harcerzy-żeglarzy.

Statystyka stopni harcerskich wykazuje, że 560, czyli 20%, nie posiadało żadnego stopnia, 908 stopień młodzika, 740 — wywiadowcy, 419 — ćwika, 152 — Harcerza Orlego, 44 — H.R., instruktorów było 40, w tym 31 phm. i 9 hm.

Wyszkolenie żeglarskie wyrażało sie w następujacych liczbach : Stopień wioślarza — 324, żeglarza — 132, żeglarza morskiego — 22. Liczba harcerzy posiadających jakikolwiek stopień żeglarski stanowiła 16% ogolnej liczby, a więc jeden na sześciu harcerzy posiadał stopień żeglarski.

Umiejących pływać było 2437 (85%), posiadających P.O.S. 1183 (41%).

Flotylla wodna liczyła 869 jednostek, w tym 643 kajaków wiosłowych, 72 kajaki żaglowe P7, 15 pychówek, 18 łodzi sportowych, 4 motorowe, 9 łodzi wiosłowo-żaglowych typu " H," 67 żaglówek oraz 25 łodzi innych. Flotylla morska składała sie z 4 szalup i 12 jachtów. Z całej ilości 869 łodzi 451 było zbudowane rękami harcerzy, 155 nabyte, reszta — 253 wypożyczone, a więc 30% flotylli nie stanowiło własności drużyn.

Akcja wodna przedstawiała sie następująco : Wypraw wodnych odbyło się 192 z udziałem 582 łodzi i 1369 harcerzy. Przebyte zostały szlaki o łącznej długości 23.696 km., co daje przeciętną długość szlaku 167 km. Odbyło się 5 wypraw zagranicznych : 2 do Holandii, 2 do Rumunii, 1 na Łotwę. Suma kilometrów przebytych przez wszystkich uczestników wypraw wyraża się liczbą 189.907 km. Liczba wyjazdów ćwiczebnych zmalała do 3521, podczas których przebyto 66.361 km.

archiwum

Akcja obozownictwa wykazała ożywienie. Drużyny wodne urządziły 39 obozów, w których wzięło udział 587 harcerzy, t.j. 20% całości.

W kursach żeglarskich organizowanych przez G.K.H. i K.Ch. wzięło udział ok.250 harcerzy, t.j. 9% całości.

HARCERSTWO NA WODACH MIĘDZYMORZA.

Na dwu końcach osi wodnej : Bałtyk — Morze Czarne, Harcerstwo polskie przejawiało najbardziej ożywioną, spontaniczną działalność.

Po zmontowaniu w roku 1930-tym ośrodka morskiego w Gdyni — wychodzi na Bałtyk " Zawisza Czarny," drugi co do wielkości statek szkolny wśród posiadanyh przez organizacje zrzeszone w skautingu swiatowym. — Aż po rok 1939 zawija on z coraz to inną załogą harcerską do wszystkich chyba portów Bałtyckich. Widzą niejeden raz naszych morskich harcerzy skauci Libawy, Rygi, Tallina, Windawy, Haapsalu, Finlandii, Szwecji i Norwegii. Płoną na wybrzeżach Bałtyku ogniska, gromadzące brać skautową. Obok " Zawiszy Czarnego," mającego zawsze na pokładzie po kilkudziesięciu harcerzy — wychodzi na Bałtyk z małymi załogami harcerskimi po 9 — 12 osób " Temida I " a po niej " Temida II," np. w roku 1935 rejs z 11 harcerzami z Gdyni do Libawy — Karlskrony — Kopenhagi i spowrotem (755 mil morskich), drugi z Gdyni na Bornholm z 9 harcerzami (300 mil morskich).

Obok nich idzie " Korsarz " i " Pirat " z załogami harcerzy gdańskich. W 1935 roku morska drużyna gdańska, przybywszy na zlot harcerski w Ingarö na " Korsarzu," tak zainteresowała Baden-Powella, że przybył na pokład statku, pisząc o tym później w " The Scout."

Kiedy harcerki w 1935 roku ukończyły na Helu swój własny ośrodek, na wody Bałtyku wychodzi następna jednostka morska — jacht harcerek " Grażyna." — Załogi harcerek pod kierownictwem, najpierw Druhny Wolfowej, a później druhny Skąpskiej, nie ustępują w niczym załogom męskim. —

Ale wybrzeże od Helù po Gdynię i Gdańsk, to nie są jedyne punkty Bałtyku dokąd docierają z głębi Polski, względnie skąd wychodzą do krajów pobrzeżnych nasze harcerskie wyprawy.

Już w roku 1928 płyną harcerze tratwami Dźwiną do Rygi. W tym samym roku na Jurmala pod Bulduri obozuje w ramach polskiej wyprawy na drugi narodowy zlot łotewski, polska drużyna wodna z Warszawy, stanowiąc groźną konkurencję dla wodnych drużyn łotewskich. Pionierska drużyna wodna, 39-ta Warszawska, w 1930 r. na dwunastu kajakach spływa Dźwiną do Rygi, by stamtąd statkiem dotrzeć do Tallina, Helsinek i Gdyni. Między 1933 a 1939 rokiem trzykrotnie kajakami płynęły Dźwiną do Rygi polskie wyprawy. Ostatnia z nich, później dobiła z Rygi koleją do Tallina : płynęła ona pod kierownictwem harcmistrza Kohutka, Cieszyniaka, który w Wilnie, w Błękitnej Jedynce, dużą część swego harcerskiego życia spędził. Nieśli harcerze nasi braterskie pozdrowienia harcerstwu polskiemu w Latgalji łotewskiej, dawniejszym polskim Inflantom. W Dyneburgu, ale przede wszystkim w Rydze, stykali się z wodnymi drużynami łotewskimi, z których najlepszą była druga ryska — drużyna złożona z samych Polaków, należąca do polskiego hufca ryskiego, w organizacji łotewskiej. Drużyna ta na własnej łodzi zrobiła dwie duże wyprawy morskie ; jedną do Gdyni — o ile mnie pamięć nie myli w 1934 roku, drugą na zlot estoński do Naapsaalu w 1936 roku.

Instruktorzy wileńscy prowadzą w zimie roku 1936/37 kurs budowy kajaków dla harcerstwa polskiego w Dyneburgu. — Dwukrotnie obozują nasze drużyny wodne na Jurmala. —

Jedyna polska wyprawa wodna, jaka przepłynęła wody pojezierza pruskiego — to wyprawa 39 warszawskiej drużyny harcerskiej, zorganizowana przez dha Jungnikla, a kierowana przez dha Matuszewskiego. Wyprawa ta dała pod każdym względem wyniki wspaniałe. Wszelkie nasze wysiłki, by doprowadzič do realizacji następną wyprawę rozbiły się o zdecydowany sprzeciw władz niemieckich.

archiwum

Przez ostatnich dziesięć lat Prutem, Oltem, Seretem i Dniestrem szły corocznie harcerskie wyprawy wodne ku Morzu Czarnemu. Ku Morzu Czarnemu płynęły również polskie kajaki z Wiednia, a także — szukając nowych dróg wodnych — z Orawy polskiej na Wag, a Wagiem do Dunaju i dalej. Wyprawy te na Węgrzech łączyły się często z wodnymi skautami Węgier, były serdecznie podejmowane w Budapeszcie, na postojach u brzegów paliły ogniska, przy których gromadziła się węgierska ludność

Biegi rzek Dniestru, Seretu i Prutu zostały przez harcerzy starannie opracowane, pomierzone i opublikowane następnie w formie map, jako jedyne tego rodzaju wydawnictwa, dotyczące tych terenów.

Nad Morzem Czarnym zaczęło obozować coraz więcej harcerzy polskich, a spływy stawały się coraz częstsze. Nie brakło wśród nich i harcerek. W roku 1939 ponad 300 harcerek i harcerzy spędza lato na rumuńskim wybrzeżu Morza Czarnego. Wybrzeże to staje się punktem wypadowym do dalszych wypraw, z których jedna, płynąc wzdłuż wybrzeży dociera do Bułgarii, druga do Konstantynopola, a trzecia przekracza nawet Złoty Róg i wpływa na Morze Egejskie.

Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich doszło w 1936 r. do wniosku, że uruchomienie stałego ośrodka wodnego nad Morzem Czarnym z jednej strony zwiększy możliwości szkolenia (zimny Bałtyk pozwalał na szkolenie tylko w krótkim okresie letnim), z drugiej strony umożliwi nabycie doświadczenia żeglarskiego na morzu ciepłym, gdzie warunki żeglowania są inne. Za projektem tym przemawiały również względy wyższe : ośrodek ten stałby się ostoją współpracy nie tylko polsko-rumuńskiej, ale otwierałby możliwości dla młodzieży wszystkich narodów leżących na obszarze pasa od Bałtyku po Morze Czarne, cementując tym samym wielką ideę zbliżania tych narodów. Plan utworzenia ośrodka był bardzo zaawansowany. Miasto Constanca ofiarowało grunt pod budowę ośrodka w Mamaia. Dział Zaganczny ZHP zawarł w tej sprawie umowę z rumuńską Ligą Morską i Straja Tarii. Budowa się rozpoczęła. Wojna wstrzymała wykonanie wielkiego planu.

Harcerstwo nie poprzestawało jednak na wyprawach ku Bałtykowi i Morzu Czarnemu. Chciało ono wejść w kontakt z narodami morskimi Zachodu i nadrobić stracone lata nigdy przedtem nie zrealizowanej w kierunku morskim ekspansji. I oto kolejno wyruszają z Gdyni wyprawy poza Bałtyk.

Po przeprowadzonej harcerskimi rękami przebudowie, uzyskawszy pełnomorskie kwalifikacje, płynie " Zawisza Czarny " w 1935 roku w swój pierwszy rejs do Londynu. Sprawozdanie Naczelnej Rady Harcerskiej tak notuje ten fakt : " Rejs od 14 sierpnia. Kapitanem statku był gen.Marjusz Zaruski. Załoga składała się z 53 osób. Statek odbył następującą trasę : Gdańsk — Gdynia — Kopenhaga — Londyn — Antwerpja — Gdynia przepływając 1660 mil morskich. Historyczna ta podróż w dziejach harcerstwa miała prócz znaczenia dla Związku, ogromne znaczenie dla Polski wogóle, w samym Londynie o wizycie " Zawiszy " zamieściło artykuły i fotografje 54 pism."

Drugi rejs " Zawiszy Czarnego " poza Bałtyk kieruje się na Jamboree w Holandji — do Amsterdamu, a stamtąd do Calais w 1937 roku. W Amsterdamie załoga " Zawiszy " wręczyła miastu, zbudowanemu w jego starej części na palach z polskich lasów, dar Prezydenta miasta Warszawy, Stefana Starzyńskiego.

Dalsze wyprawy " oceaniczne," to wyprawa Wagnera na " Zjawie I," II i III naokoło świata. Z Gdyni do Afryki, z Dakaru do Brazylji. W drodze do Australji " Zjawa II " rozbiła się na Pacyfiku. Wagner wraca do Ekwadoru, buduje własnoręcznie " Zjawę III," na której dopływa do Australji, skąd przez Ocean Indyjski, Aden, Suez, Morze Śródziemne, Gibraltar zawija do brzegów angielskich. We wrześniu 1939 roku ma przebyć ostatni etap trasy Anglja — Gdynia. Wybucha wojna.

W roku 1938 " Poleszuk," z 5 osobową załogą 39 W.Ż.D.H., pod komendą podharcmistrza Ramotowskiego wyrusza w nową, doskonale przygotowaną wyprawę, z nakreślonymi na lat kilka zadaniami. Pierwszy etap obej-

archiwum

muje przejazd: Gdynia — Afryka Zachodnia-Wyspy Indyj Zachodnich — U.S.A. i Wielkimi Jeziorami do Chicago. Wyprawa jest jednym wielkim sukcesem. Z Chicago załoga wraca do Europy, by wstąpić w szeregi Armii Polskiej. W USA. zostaje jeden członek wyprawy, hm. Tomczyk. Przez trzy lata w ramach wydziału młodzieżowego jednej z największych polskich organizacji. (Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie) szkoli młodzież skautową na szeregu kursów dłuższych i krótszych, pływając z kursami stale na "Poleszuku."

Nie można też pominąć wyprawy "Korsarza" do Holandii w roku 1937.

Obraz harcerskiej żeglarskiej ekspansji poza granice Polski byłby bardzo niekompletny, gdyby ograniczył się jedynie do zarejestrowania wspomnianych wypraw i rejsów.

W 1928 roku w Tihany, nad jeziorem Balaton na Węgrzech odbywał się pierwszy Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych. Z.H.P. jako reprezentację wysłał drużynę z Ursynowa pod komendą Harcmistrza Olędzkiego. W zawodach polscy harcerze wysuwają się bezapelacyjnie na czoło drużyn zawodniczych, bijąc między innymi Anglików i Amerykanów.

W 1932 roku skolei nam przypada trud urządzenia II.-go zlotu Międzynarodowego Skautów Wodnych. Nad Garczyńskim jeziorem — w obecności Pana Prezydenta R.P. oraz Dyrektora Międzynarodowego Biura Skautowego — w kilku-godzinnym popisie, polscy harcerze wodni pokazują tak wysoką klasę opanowania sztuki żeglarskiej, wprowadzając do niej nieledwie akrobatykę, że wchodzą do czołowej klasy skautingu wodnego.

Do Gödöllö — na IV. Jamboree — spływa nasza wyprawa wodna Wagiem na Dunaj — by w dniu pokazów skautingu wodnego dać doskonałe popisy wodne, podziwiane przez tysięczne tłumy młodzieży i starszych. Podobnie na V. Jamboree, w Holandii, nasi harcerze wodni spisują się doskonale.

Te wszystkie zagraniczne przejawy naszej działalności na odcinku wodnym, mogły dokonać się dzięki solidnej pracy Kierownictwa Harcerskich Drużyn Żeglarskich, którego organizatorem, kierownikiem i duszą był harcmistrz Bublewski, — człowiek o szerokich horyzontach myśli, a równocześnie uparty, konsekwentny realizator. — Wraz z gromadą zapaleńców, gromadą coraz większą — niemal z niczego, mimo wielkich trudności tworzył on piękny dorobek młodej Polski na wodach wewnętrznych i na morzu.

Od 1932 roku Bublewski rozpoczyna coraz ściślej współpracować z Działem Zagranicznym. Program pracy harcerstwa wodnego otrzymuje w r. 1933 po kilku wspólnych konferencjach szeroką podbudowę, dającą mu rozmach jeszcze większy, przez wprowadzenie naszych zastępów i drużyn na szlaki wodne terenów całego Międzymorza i świata Anglosaskiego. Indywidualne, sporadyczne wypady, zostają celowo rozbudowane, zwielokrotnione, a kierownicy wypraw obok zadań czysto żeglarskich i wyszkolenia harcerskiego, dostają do wykonania zadania z Wydziałów Zagranicznych.

Harcerze wodni w swych wyprawach i wędrówkach realizują wiernie program skautowego braterstwa. Niosą oni wieść o Polsce i jej młodym pokoleniu młodzieży innych narodów i młodzieży polskiej, której przyszło żyć poza granicami Rzeczypospolitej. — Myśl przewodnia wypraw znajduje zrozumienia coraz szersze wśród naszych harcerzy i wśród młodzieży przyjaznych nam, zagranicznych organizacyj.

Polscy harcerze żeglarze nie tylko wyjeżdżali poza granice Polski, ale również coraz częściej przyjmowali na swych własnych wodach skautów z zagranicy. Oprócz wspomnianej już bytności skautów zagranicznych na Zlocie Międzynarodowym w Garczynie, wzięli oni również udział w harcach wodnych w Spale w 1935 roku. — W skład załogi "Zawiszy Czarnego" coraz częściej wchodzą skauci z innych terenów Międzymorza. Pływali na nim skauci węgierscy, łotewscy, rumuńscy, Estończycy a także jeden Słowak. W umowach o współpracy ustalaliśmy od 1936 roku poczynając — nietylko ilość skautów polskich jacy mają wyjechać na kursy wodne węgierskie nad Balaton, oraz wspólne spływy Dunajem (od 1937), lecz także ilość skautów węgierskich

archiwum

jacy przybędą do ośrodka śródlądowego nad Naroczą, oraz na pływanie na "Zawiszy." Tak samo miała się rzecz w umowach z organizacją łotewską oraz rumuńską Straja Tarii.

Skauci czescy i węgierscy urządzili przy naszym współudziale spływ kajakami Wisłą do Gdańska i Gdyni.

Harcerski Ośrodek Morski szkoli w latach 1937, 1938 i 1939 na każdym niemal turnusie po 1 — 5 skautów z Węgier, Czech, Rumunii, Łotwy. Skauci słowaccy biorą udział w lecie 1939 roku w kursie nad Naroczą.

Co się nam nie udało, to długo przygotowywane kursy nad Adriatykiem. Skauting jugosłowiański był za słaby, by podołać ich zorganizowaniu, mimo, że sprzęt i obsada instruktorska miały w większości pochodzić z Polski.

I o jednej jeszcze dziedzinie trzeba wspomnieć : była nią harcerska literatura morska, która przedostała się na półki zagraniczne. Sea Scouts z Wielkiej Brytanii, zapoznawszy się na Zlocie w Garczynie z naszymi kajakami, sprowadzają wydawnictwa i plany kajaku typu H. i wydają je po angielsku. Artykuły o harcerstwie żeglarskim pojawiają się coraz częściej na łamach prasy skautowej.

Wojna nie kładzie kresu działalności żeglarskiej harcerstwa. Kursy żeglarskie na Balatonie na Węgrzech latem 1941 i 1942 roku, oraz wyprawy harcerskie Dunajem w r. 1942 i 1943 ; kursy skautowe prowadzone w U.S.A. na "Poleszuku" (ponad 400 ich uczestników wstąpiło ochotniczo do Marynarki USA.) ; kurs w Windemere w Wielkiej Brytanii ; przygotowywany udział harcerstwa w wystawie morskiej w Londynie — oto fragmentaryczne zestawienie działalności żeglarskiej harcerstwa w czasie wojny.

* * *

Gdybyśmy na mapie, przedstawiającej Międzymorze, zaznaczyli na rzekach płynące harcerskie kajaki, łodzie, tratwy, obozy letnie wypraw wodnych, rozłożenie ośrodków żeglarskich, na przestrzeni 10 lat przed wybuchem ostatniej wojny i wyrazili to przejrzyście, otrzymalibyśmy następujący obraz :

Od Bałtyku po Morze Czarne i Egejskie, nad rzekami i na rzekach pełno młodzieży skautowej. *Obozy, wyprawy, spływy nie są jednolite* narodowo. Obok kajaków polskich są łotewskie i rumuńskie, węgierskie, czeskie.

Koło ognisk płonących nad brzegami rzek, obok braci skautowej zasiada miejscowa ludność. —

Rozmieszczenie skautingu żeglarskiego na północy od Karpat opiera się wyraźnie o system Wisły, Niemna i Dźwiny. Bokiem łukuKarpat rzekami : Seret, Prut i Dniestr zmierza skauting wodny ku Morzu Czarnemu. — Na południe od Karpat terenem działania skautingu wodnego — będzie system rzeczny Dunaju, należący również do zlewiska Morza Czarnego.

Na wschód od tego terenu, chociaż widać na nim wspaniałe rzeki, znaków skautowych nie zobaczymy. Pusta biała plama rozciąga się nawet po zachodnim brzegu Dniepru, który ten pas ziemi jakby zamykał od wschodu. Śpiew skautowy i harcerski brzmiał po raz ostatni nad jego brzegami w roku 1920. Mimo prób nie udało się nigdy polskim harcerskim drużynom żeglarskim przekroczyć nieprzeniknionej ściany Sowietów. —

Na Zachodzie — gdzie znów Odra zamyka teren Międzymorza, widać w niektórych latach, chociaż nie wzdłuż całego jej biegu, lilijkę skautową, która trzepoce nad motorówką harcerzy polskich ze Śląska Zaolziańskiego, spływających od ujścia Olzy na Odrę. Ale na Zachód od Odry mimo gęstej sieci rzek i kanałów — tak jak na wschodzie — rozciąga się wielka biała plama aż po Francję, Belgię i Holandię. — To teren działalności Hitlerjugend. — W przeciwieństwie jednak do Wschodu na tej białej plamie, zaznaczy się, wprawdzie bardzo nikły, niemniej wyraźny ślad kajaków harcerskich, polskich, litewskich i łotewskich, którym udaje się pokonać zaporę — w poszukiwaniu różnych dróg na Zachód. —

Rzeki Międzymorza, zamknięte od północy i południa morzami, jakby ścięgnami wiązały ten teren — ściągając na swe wody młodzież, która miała tworzyć wspólne nowe życie.

archiwum

Kiedy Słowacja i jej skauci — weszli z natury rzeczy do systemu rzecznego Morza Czarnego — a Wag i Cisa, obok słowackich, widziały coraz liczniejsze zastępy polskie i węgierskie, Skaut-Junak czeski mając od roku 1920 doskonale rozwinięty skauting wodny z oparciem na Wełtawie — gdzie " Zeleny Ostrow," był jakby częścią wodnego rezerwatu skautowego w Pradze, oraz na całym dorzeczu Sazawy, dopiero w ostatnich latach przed wojną, zaczął szukać dróg na Wisłę i Gdynię z jednej strony, Morze Czarne i Constancę z drugiej. Przestawić orjentację wodną nie było łatwo.

Gdybyśmy zrobili drugą mapę mórz i oceanów, to zobaczylibyśmy że z portów Bałtyku, z jego plaż i zatok, z portu do portu, z zatoki do zatoki, płyną łodzie i jachty skautowe. Z Gdyni i Gdańska wypływają pełnomorskie jednostki żeglarskie, nieraz kruche jak łupina Wagnera. Mocną linią zaznaczają się rejsy harcerskich statków szkolnych ku krajom anglosaskim. Są one jeszcze nieliczne, może zbaczają czasem z drogi, ale są wyraźne. Nie idą na Wschód, idą wyraźnie na Zachód. Bałtycka młodzież zdecydowana była wejść w łączność morską z Anglosasami: Imperium Brytyjskim i Stanami Zjednoczonymi Ameryki.

Dostępne dzisiaj dane skautowe za rok 1938 wykazują następujące cyfry :

Organizacje Męskie.

Stany Zjednoczone Ameryki Półn :	1271,900	skautów,	w tym	wodnych	23,437
Wielka Brytania	698,855	,,	,,	,,	9,376
Międzymorze	277,605	,,	,,	,,	13,263
w tym :					
Bułgaria	6206	,,	,,	,,	150
Czechosłowacja (rok 1938)	25326	,,	,,	,,	320
Estonia	7249	,,	,,	,,	370
Jugosławia	4828	,,	,,	,,	
Grecja	12000	,,	,,	,,	1782
Litwa	8881	,,	,,	,,	659
Łotwa	8174	,,	,,	,,	698
Rumunia (Rok 1937)	14900	,,	,,	,,	700
Polska	130541	,,	,,	,,	3584
Węgry	59500	,,	,,	,,	5000

Organizacje Żeńskie.

Stany Zjednoczone Ameryki Półn.	441964	,,	,,	,,	1742
Wielka Brytania	557892	,,	,,	,,	1728
Międzymorze	95377	,,	,,	,,	769
w tym :					
Czechosłowacja	9496	,,	,,	,,	00 000
Estonia	2463	,,	,,	,,	122
Grecja	1239	,,	,,	,,	00,000
Jugosławia	1553	,,	,,	,,	00,000
Litwa	6920	,,	,,	,,	47
Łotwa	3351	,,	,,	,,	00,000
Rumunia	62857	,,	,,	,,	600
Polska	62857	,,	,,	,,	600
Węgry	7498	,,	,,	,,	00,000

Cyfry mówią same za siebie. Wodne Harcerstwo polskie na północ od Karpat, a na południe węgierski Cserkesz Szovetseg, wykazują w 1939 roku w sumie prawie tyle skautów wodnych, co morskie Imperium Wielkiej Brytanii. Obie te organizacje, posiadają w stosunku procentowym do ogólnej ilości swych członków więcej skautów wodnych, niż Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Podobnie przedstawia się sprawa w organizacjach skautowych państw Bałtyckich. Jeśli nie możemy tego powiedzieć o Grecji, Rumunii czy Jugosławii, to powodów należy szukać w ogólnych warunkach, wpływających na zagadnienie młodzieży, między innymi i na skauting tych krajów, co nie jest przedmiotem tego artykułu.

archiwum

Ogólnie jednak można powiedzieć, że na terenach Międzymorza żeglarstwo przyjęło się jako czynnik zasadniczy wychowania młodzieży. Co więcej, stało się ono jednym z ważnych elementów, ułatwiających rozwiązanie zagadnienia zatrzymania w skautingu chłopców starszych (ponad 15 lat). Skauting wodny bowiem pozwala młodym w sposób konkretny realizować służbę swemu Krajowi. Daje chłopcu intensywną zaprawę fizyczną, wiąże go z żywotnymi zagadnieniami jego Kraju, pozwala mu nawiązywać braterstwo skautowe z młodzieżą krajów bliskich jego własnej ojczyźnie, oraz daje okazję do reprezentowania swego Kraju wśród obcych.

Bułharyn.

GAWĘDA O BAŁTYKU

Przychodzi nam dziś mówić o Bałtyku nie z własnej ziemi. Mamy już wiekową wprawę w ustawicznym emigrowaniu i zawsze jesteśmy w przejściu niebezpiecznym, patrząc za siebie na " polską jesień, myśląc o przetrwaniu zimy i już dotykając wyobraźnią idącej polskiej wiosny." Stąd nazywają nas również i w świecie skautowym niepoprawnymi romantykami. Nie rozumieją, że dla nas wolność osobista znaczy : Polska i, że jesteśmy w stałej wędrówce, szukając własnego nieba. Mam nadzieję, że kiedyś Bóg ich oświeci i zrozumieją nas — dziwnych doprawdy wędrowców i upartych szaleńców wolności.

Po pierwszej wojnie światowej usadowiliśmy się z miejsca na Bałtyku. Powróciliśmy tam z całą pewnością siebie. Zastaliśmy tam niedopalone żagwie ognisk sadyb słowiańskich, legendy sławnych żeglarzy — Jana z Kolna, Arciszewskiego i innych, ślady ciężkich zmagań naszych królów o utrzymanie dostępu do morza.

Najgłębiej odczuwała historyczną przeszłość młodzież, wychowywana w szkole niepodległej, a wśród niej na pierwszym miejscu — Harcerstwo. Można powiedzieć, że analiza naszych dziejów na Bałtyku i wnioski z tego wyciągnięte przez młodzież, spowodowały wytworzenie procesu jedynego w swoim rodzaju wśród narodów środkowej Europy. Mianowicie dwudziestoletniego procesu, w którym naród odsunięty od wieków od morza i uchodzący ogólnie za rolniczy, dokonał skoku, równającego się wysiłkowi dziesiątków lat systematycznej pracy starych narodów morskich (jak Holendrzy i Brytyjczycy) w dziedzinie dostosowania psychiki i zamiłowań do spraw morskich.

Klasycznym przykładem tego było Harcerstwo Morskie. Gdy tylko dorosło do praktycznego myślenia pierwsze pokolenie niepodległe, powstał w Jastarni morski ośrodek młodzieżowy. Był to rok 1928. Inicjatorami i organizatorami byli harcerze. Ze wzruszeniem wspominam te niedalekie, a jakże wypadkami przysłonięte czasy. Byłem uczestnikiem tych pierwszych zaślubin Harcerstwa z Bałtykiem. W 1927 r. przepłynąłem łodziami z drużyną im. Jana z Kolna z Przemyśla — Sanem i Wisłą na Hel. Na Wiśle było już wówczas dużo harcerzy.

Na półwyspie zastaliśmy mrowie harcerskich obozów. Zachowywali się tak jak by ich ojcowie byli rybakami, za pan brat z morzem. A potem widzieliśmy, jak z roku na rok setki harcerzy na wybrzeżu i na pełnym morzu przechodziły w tysiące. Dwadzieścia lat nam wystarczyło by zdobyć się na wspaniały własny Ośrodek Morski, statek szkolny " Zawiszę Czarnego," dziesiątki jachtów.

W 1939 r. nie było już dosłownie miejsca na Bałtyku, gdzie by nas nie było, z wyjątkiem Niemiec i Rosji.

Zdobywaliśmy serca wszystkich narodów nad Bałtykiem. Potwierdzaliśmy nasze prawo do posiadania własnego wybrzeża. Nie było w tym nic z kłamstwa lub nakręcanej propagandy. Ludzie morza rozumieli dobrze, że młodzi chłopcy polscy ryzykują życie na małych łupinkach nie dla propagandy. Musiał w tym tkwić jakiś głęboki mistycyzm atawistycznego ukochania morza.

Spotkania ze skautami Duńczykami, Szwedami, Finami, Estończykami i Łotyszami były naturalne, świeże i nie nastręczały żadnych trudności.

archiwum

Pamiętam — w 1932 r. poszliśmy z załogą 26 ludzi na " Temidzie I " do Rygi. Dział Zagraniczny Z.H.P. " dołożył " nam na przeszkolenie dwu skautów Węgrów, kapitanem statku był ś.p. Gen. Zaruski. Po drodze zaszliśmy do Sztokholmu, gdzie dowiedzieliśmy się z gazet o zamachu stanu na Łotwie. Poseł R.P. w Sztokholmie nie radził tam jechać, lecz dla nas wydawało się to dziwnie nieistotne.

W Rydze zastaliśmy jeszcze ślady krótkiego zamachu : karabiny maszynowe na placach i podnieconą ludność ! W porcie przyjęto nas bardzo formalistycznie, każdemu pojedyńczo wystawiono przepustkę na ląd. Lokal Harcerstwa Polskiego na Łotwie zastaliśmy zamknięty przez policję.

Był to zamach stanu z serji " narodowych," co oznaczało w praktyce wzrost nastrojów szowinistycznych wśród tamtejszej młodzieży. Mimo to jednak, znakomicie dogadywaliśmy się z nimi, ustalając plany wspólnych spotkań i wypraw. Łotysze byli zażenowani tym, że trafiliśmy na moment bałaganu rodzinnego. Starali się wytłumaczyć i zapewniali, że to " Wojsko robi," a nie oni. Nie było zagadnień, w których nie mielibyśmy wspólnego języka, chociaż poruszaliśmy tematy związane z polityczną i społeczną stroną życia. Czuliśmy razem podświadomie, że los nakazuje nam żyć wspólnie na wybrzeżu tego samego morza, w prawdziwej zgodzie braterskiej i że zgoda ta ma wysoką cenę niepodległości dwu młodych państw.

Nikt z nas nie przewidywał wówczas, że w takim straszliwym natężeniu przyjdzie za lat kilka najazd Germanów i Mongołów i że wraz z państwem zginie skauting tych młodych przyjaznych nam narodów.

Słońce świeciło nam jasno, a młodość dodawała skrzydeł do lotu. Wiatr od Bałtyku prowadził na dalekie szlaki, wolne jeszcze od barbarzyńców. Nie wiem, ilu z nich żyje, jak nie wiem, ilu naszych zginęło.

W ciągu 20 lat " podbiliśmy " Bałtyk, opierając się na przyjaźni serdecznej młodzieży skautowej, zamieszkującej jego wybrzeże. Tam, gdzie nie było skautów, nie było serca i tam myśmy nie jeździli. Gdy w sztormie zdarzyło się raz uciekać do Pilau, spotkało nas przyjęcie ognia karabinów maszynowych. Dwa przyczajone do skoku wilki siedziały na dwu krańcach Bałtyku. Gdy my głosiliśmy i praktycznie stosowali wśród młodzieży braterstwo skautowe, w tym miejscu Europy oni uczyli swoich młodych strzelać i nienawidzić.

Piąty już rok, z wyspy brytyjskiej, patrzymy na wojnę pełną paradoksów i pomieszania pojęć. Ostatnia jej część ma przynieść proste rozstrzygnięcie : czy wrócimy znów na Bałtyk i kogo tam zastaniemy ? Jedno jest pewne — nie zastaniemy wielu spośród naszych przyjaciół : Finów, Łotyszów i Estończyków. Co więcej — wrogie siły godzą w przyszłość ich państwowego bytu.

W sytuacji tej jedno nam tylko pozostaje : wypisać na sztandarach stare polskie hasło " Za naszą wolność i waszą " ! i całą mocą naszego przekonania głosić tę prawdę, że nie ma sprawiedliwego pokoju bez utwierdzenia wolności wzdłuż długich, piaszczystych, pokrytych zieloną sosną wybrzeży szarego Bałtyku !

F.B.B.

" Zręczność i pomysłowość rozwija najłatwiej praktyka żeglarska ; zarodki sprytu, szybkiego orientowania się, zimnej krwi i aktywności, gotowość do posłuszeństwa rozkazom — wszystko to wchodzi w krew w czasie zajęć skautów morskich. Pierwsza pomoc, czy pożarnictwo, czy musztra wiosłami, czy budowa mostów — wszystko to ma wartość przy wyrabianiu zręczności i pomysłowości, ponieważ chłopiec, działając we współpracy z innymi, ponosi odpowiedzialność za swą oddzielną część roboty. Pływanie ma swą wartość wychowawczą — umysłową, moralną i fizyczną przez to, że daje wam poczucie panowania nad żywiołem i poczucie mocy przy ratowaniu życia, dalej przez to, że rozwija oddychanie i sprawność członków."

BADEN-POWELL.

archiwum

MORZE W ŻYCIU POLSKI

Przez długie wieki byliśmy narodem lądowym : albo odpierał nas od brzegów morza nieprzyjaciel, albo, gdyśmy już te brzegi zdobyli, zatrzymaliśmy się na nich odwróciliśmy się do nich plecami, a na morze wyszedł znów obcy, by pośredniczyć między nami a światem.

I wreszcie, po odzyskaniu Niepodległości, powiał nowy wiatr : przełamaliśmy złą wiekową tradycję obojętności wobec morza, zaczęliśmy nadrabiać błędy przeszłości. Po raz pierwszy w naszych dziejach na wielką skalę wyszliśmy na morze. W ciągu tego dwudziestolecia powstała spora literatura o morzu, z tego duża część zabarwiona propagandowo. Przeskok w przyzwyczajeniach i zainteresowaniach był zbyt nagły : wiele prawd o znaczeniu morza wydawało się nam przesadzonych. Patrzmy na rzeczy chłodno, starając się uniknąć wszelkiej przesady : niekiedy istotnie nasi propagandziści morza, rozdrażnieni ignorancją w tej dziedzinie społeczeństwa i jego obojętnością, wpadali w przesadę, zrozumiałą zresztą prawem reakcji. Chcąc nagwałt stworzyć nam tradycje morskie podchwytywano z naszej przeszłości każdy najmniejszy fakt kontaktu z morzem polskiego społeczeństwa i robiono z tego wielkie zdarzenie. To nie była dobra propaganda dla ludzi chłodno myślących. Ja sam wzruszałem ramionami, czytając o bitwie pod Oliwą, jako o wielkim zwycięstwie i już potem podejrzliwie zbliżałem się do wszelkiej książki o morzu, wpadającej w zapał propagandy.

Nie ! nie możemy być dumni z całokształtu naszej akcji na morzu w XVI i XVII wieku : niekonsekwentna, słaba polityka, próby przeprowadzone bez wytrwałości i szybko się załamujące, żądania nierealne (szlachta w pactach conventach żądała, by król własnym kosztem wystawił flotę — jawny absurd !). Już czuć było w tym wszystkim zaczynający się rozkład Rzeczypospolitej, brak jasnej, twardej linii wytycznej, brak mocnej woli realizacyjnej. Piękne a mądre uchwały, których nie miał kto realizować (Statuta Karukowskiego), wysiłki realizacyjne, podejmowane wolą niewielkich grup (a najczęściej królewską), załamujące się z braku poparcia narodu — oto charakterystyka całokształtu poczynań w tym okresie.

Wojny ze Szwecją, handel zbożem, uświadomiły szlachcie znaczenie morza dla Polski, ale rzesze szlacheckie chciały przerzucić ciężar realizacyjny przedsięwzięć morskich na cudze barki : króla w zakresie budowy floty i portów wojennych, mieszczan gdańskich w zakresie handlu morskiego.

Oczywiście to pasmo niedokończonych prób, mądrych projektów i niekonsekwentnych poczynań musiało skończyć się tak, jak się kończą wszystkie trudniejsze zadania, do których realizacji brak dostatecznie silnej woli.

Jeszcze raz w naszych dziejach zostaliśmy odparci od Bałtyku, a potem straciliśmy niepodległość.

I znowu można było usłyszeć twierdzenie, wygłoszone w zapale propagandy, żeśmy utracili niepodległość, gdyż utraciliśmy Bałtyk. To oczywista przesada. Utrata niepodległości i utrata Bałtyku mają wspólne przyczyny : rozkład wewnętrzny, słabość woli realizacyjnej. Jak niekonsekwentnie i bez jasnej myśli przewodniej postępowaliśmy w walce o Bałtyk, tak samo było na wszystkich innych naszych granicach, a także i w polityce wewnętrznej — i to *wszystko razem*, w połączeniu z potęgą i agresywną postawą naszych sąsiadów, miało przynieść upadek.

Czy więc nie mamy żadnych mocnych i zdrowych tradycyj morskich ? Aby je odnaleźć, trzeba się cofnąć dalej w przeszłość, w epokę wielkich Piastów, w te surowe i twarde, a mocne czasy. Mieliśmy żywiołowy pęd ku ujściu Wisły, ku morzu, uosobiony zwłaszcza w postaci Bolesława Krzywoustego, który całe swe życie poświęcił nieubłaganej, konsekwentnej walce o Pomorze.

A na Bałtyku ? Na Bałtyku mieliśmy naszych braci z Rugii i od ujścia Odry—były to plemiona morskie.handlowe, ekspansywne. W śmiałości i znajomości morza nie ustępowali sławnym " królom morza " Wikingom. Stworzyli własną, bujną, oryginalną kulturę, niewątpliwie najwyższą i najbujniejszą,

archiwum

samorodną kulturę pogańską wśród Słowian Zachodnich. Tam leżą nasze samorodne tradycje kulturalne — a wśród nich także i tradycje morskie. To bardzo ważne, że najwybitniejszy, samodzielny wysiłek kulturalny Słowian Zachodnich złączył się nierozerwalnie z morzem.

Ale pomińmy sprawy tradycji. Jak w toku historii wyglądało realne znaczenie morza dla Polski ? Rosło ono z biegiem wieków w miarę, jak wzmacniały się nasze węzły gospodarcze z resztą ówczesnego świata. Przez nasz kraj przepływał wielki tranzyt, jako wynik handlu między wschodem i zachodem. Leżeliśmy na granicy dwóch światów, naszymi ziemiami szła wielka droga handlowa między Morzem Czarnym i Bałtykiem. Później sami staliśmy się wielkim producentem — szpichlerzem Europy — rok rocznie wielka flota zbożowa wychodziła z Gdańska do Holandii. Dokąd jednak mieliśmy wielkie pole ekspansji na Wschodzie, olbrzymie przestrzenie " Dzikich Pól " i Ukrainy, tam mogliśmy wyładowywać naszą energię, w tamtym kierunku rozwijać się, tam mogliśmy tworzyć bogactwo i siłę. Obróciliśmy się plecami ku morzu a twarzą na wschód.

Musimy zdać sobie bardzo wyraźnie sprawę z tego, że po odzyskaniu niepodległości warunki zmieniły się zasadniczo, że morze zyskało dla nas takie znaczenie, jakiego nie miało nigdy w przeszłości. Stało się naszym jedynym terenem ekspansji, a nie jednym z kilku jak poprzednio, stało się naszym jedynym, niezależnym od pośrednictwa nieprzychylnych sąsiadów, łącznikiem ze światem kultury zachodniej. Tu nie trzeba wielkich słów, ani przejaskrawień, ani propagandy : proste fakty, nieokraszone retoryką, mówią same za siebie. Na zachodzie Niemcy i wojna gospodarcza, na wschodzie nieprzenikniony, oddzielony murem chińskim od reszty świata kolos sowiecki. I tu i tam wrogość, i tu i tam kamienny mur, przez który nie można przeleźć, bo brak na to sił. Pozostała nam jedynie droga na południe — a i to zwężona potężnie przez nieprzychylną postawę Czech — no, i na północ, ku morzu. Znaleźliśmy się jak w ogromnym garnku o stalowych ścianach. A w garnku nie zimna woda, ale wrzątek, co bucha i drga, ale para pod rosnącym ciśnieniem. Gwałtowny przyrost ludności, która nie może emigrować, której trzeba dać pracę, aby nie umarła z głodu — tworzy straszliwe ciśnienie energii, która szuka gwałtownie możliwego kierunku wyładowania się. Na zachód — nie ! Na wschód — twardy mur ; na południe — wielkie trudności. Więc buchnęła cała energia w jedynym możliwym kierunku— ku północy. Nic to, że nie mieliśmy tradycyj morskich, nic to, że nie znaliśmy się na tej robocie, nic to, że u naszego wylotu w świat — w Gdańsku — tkwił obcy, wrogi żywioł. Wrąca energia rzuciła się na to jedyne możliwe miejsce ekspansji, przełamała jak powódź, jak lawina wszelkie przeszkody. Nastąpiło coś, co można porównać do wybuchu kotła w jego najsłabszym miejscu : nie pękły stalowe ściany, ale ciężka pokrywa wyleciała w powietrze jak z procy. Jeśli żywy twór chce żyć — musi się rozwijać. Nie mieliśmy innej drogi rozwoju. Wszystko, co było w nas najenergiczniejszego, runęło tam, na północ, jak żywioł. Runęło, musiało runąć ! Gdyby tego nie zrobiło, zostawała jedynie druga alternatywa : śmierć z uduszenia, śmierć z nadmiaru niewyżytej energii. I tu uchwyćmy inny aspekt naszego położenia w tym dwudziestoleciu — przy pomocy innego porównania. Polska, to już nie kocioł pod parą, pełny wrzącej wody — ale ciemny, duszny, pozbawiony okien i drzwi, pokój. Na wschodzie i zachodzie ściany z kamienia. Bić o nie — to znaczy poranić sobie bezsilne pięście. Na południu plątanina ciemnych i ciasnych korytarzyków, w jednym miejscu obsadzonych przez przyjaciół, w innym przez wrogów. Korytarzyków, które dopiero gdzieś daleko wyprowadzały na szeroki przestwór, powietrze, słońce. By do tego dotrzeć, należało pozyskać sobie poszczególnych gospodarzy. Żmudna robota, powolna, daleka droga. Poszliśmy i w tym kierunku, ale jeszcześmy nie doszli do wolnej przestrzeni. A na północy ta przestrzeń była tuż — coprawda dzieliły od niej tęgie żelazne drzwi, ale tuż za nimi było słychać huk morza i czuło się daleką, wolną przestrzeń. Mieszkańcy ciemnego i dusznego pokoju stanęli przed alternatywą — wywalić dźwierze lub zginąć z uduszenia, więdnąć

archiwum

powolną śmiercią z braku słońca, swobody, powietrza. Chwalić Boga ci ludzie mieli krzepę w garści i energię w piersiach, tęgo się zaparli i drzwia runęły. We wnętrze dusznego pokoju uderzył świeży, morski wiatr z szerokiego świata, wiatr rzeźwy i wolny. Mniej zasadnicze stawały się drobne spory o miejsce na barłogu, komu było duszno mógł wyjść na szerszą przestrzeń.

Oto krótko i źwięźle ujęte przyczyny naszego pędu ku morzu w ciągu dwudziestolecia niepodległości. Sytuacja tak jasna i prosta, że i najtępszy by ją zrozumiał. Czy porównania te są poetycką fantazją, piękną retoryką ? Nie ! Są one tylko obrazowym ujęciem długich szeregów liczb ściśle, skrupulatnie zebranych — na poparcie każdego szczegółu tych obrazowych porównań mam liczby, liczby, liczby — całe kolumny liczb. Wywozu, przywozu, tranzytu, przelotowości poszczególnych stacyj granicznych, kierunku nastawień głównych, wewnętrznych dróg transportowych.

Tak w skrócie wyglądały nasze stosunki ze światem zewnętrznym w ciągu tych lat dwudziestu. Pytanie, czy one muszą tak wyglądać i nadal — czy jedynym możliwym kierunkiem naszej ekspansji był pęd na północ ? Oczywiście nie ! Wracając do porównania : na południu mamy labirynt ciasnych, ciemnych, dusznych pokoików, podobnych do naszego i w podobnej znajdujących się sytuacji. Trzeba pójść do ich gospodarzy i powiedzieć im wprost : " Cóż z tego mamy, że każdy z nas dusi się w malutkiej przestrzeni z braku powietrza i zamiera w niemożliwości ruchu ? Oddzielamy się na gwałt od sąsiada murkiem i gnijemy w zaduchu. Rozwalić te wszystkie wewnętrzne nędzne mury i przymurki, zniszczyć labirynt ciasnych i ciemnych nor — a na jego miejscu powstanie obszerna, piękna, wspaniała sala, dająca dość swobody ruchu dla każdego, dobrze przewietrzona, oświetlona szerokimi oknami, wychodzącymi na Bałtyk, Czarne Morze, Adriatyk, Morze Śródziemne." Albo jeszcze lepiej : zamiast chaosu nędznych izb zbuduje się świetnie rozplanowane, zdrowe mieszkanie : sypialnia, łazienka, pracownia, biblioteka, salon — widne, pełne powietrza i słońca, dające jego mieszkańcom możność pracy, zabawy i odpoczynku.

Czy takie " rozszerzenie własnego domu " osłabi dotychczasowe, olbrzymie dla nas znaczenie Bałtyku ? W pewnym sensie tak, w innym tylko je wzmocni. Bałtyk dla nas przestanie już być jedynym oknem na świat, straci swe monopolistyczne znaczenie — będziemy mogli, choć mniej wygodnie, korzystać i z innych wylotów na inne morza. Ale jednocześnie rola Bałtyku wzrośnie, gdyż nie tylko dla nas będzie on wylotem w świat, ale i dla wszystkich innych współlokatorów wielkiego mieszkania : Czechów, Węgrów, Rumunów, Jugosłowian, Bułgarów. Nasza flota na Bałtyku będzie musiała obsłużyć nie tylko nasze własne potrzeby, ale tych wszystkich narodów. Może też zwali się, lub przynajmniej nadwyręży mur chiński, dzielący gospodarczo kolosa rosyjskiego od Europy, a wtedy znajdziemy się znowu na wielkim szlaku, łączącym wschód z zachodem, jak to było w XV w.

Potrzeba nam będzie na gwałt floty i ludzi morza — coraz więcej i więcej. Przecież nie tylko Gdynię i Gdańsk będziemy obsługiwali, ale Królewiec, Pilawę, Szczecin. A ludzi, obeznanych z wodą trzeba będzie nie tylko dla naszego kontaktu ze światem zewnętrznym. Trzeba ich będzie do innego kolosalnego zadania : do spięcia w jedną zwartą całość poszczególnych narodów Europy Środkowo—Południowo—Wschodniej. Musi się ona zrosnąć w jeden organizm, mający wspólny system krwionośny, wspólny system pokarmowy. Towary muszą swobodnie iść z południa na północ, ze wschodu na zachód. Na to jednak, by to było możliwe, niezbędne są wygodne, tanie, doskonałe drogi, które pokryją całą tę przestrzeń gęstą, jednolitą, celową, sprawnie funkcjonującą siecią żył. Powstanie doskonale pracująca komunikacja kolejowa, samochodowa, powietrzna i . . . wodna. Woda ma swój wielki plus w porównaniu z innymi środkami transportu—jest to transport najtańszy. Wszystkie więc ciężkie lub zajmujące dużo miejsca towary najlepiej przewozić wodą, jeśli nam zbytnio nie zależy na pośpiechu. A więc regulacja rzek i kanały wysuwają się na jedno z pierwszych miejsc w tworzeniu tego nowego,

archiwum

wielkiego organizmu gospodarczego. Polska stanie się znowu wielkim krajem tranzytowym między wschodem a zachodem, południem a północą. Wystąpi z potężną siłą zagadnienie kanałów : Bałtyk — San — Dniestr — Morze Czarne, Dniepr — Wisła, Wisła — Dunaj, Wisła — Odra w górnym biegu. Wystąpi z potężną siłą zagadnienie regulacji rzek. Już nie tylko my będziemy " wychodzili na morze," szukali stosunków z obcymi, nawiązywali het daleko kontakty handlowe. To będzie tylko jedna strona zagadnienia. Morze przyjdzie do nas, wedrze się w głąb kraju, przeniknie w jego zakątki. Będą szli do nas obcy ludzie, by sprzedać swoje towary, by przewieźć towary przez nasz kraj. Będą krążyły po niezliczonych drogach wodnych naszego kraju setki tysięcy statków najrozmaitszego rodzaju i przeznaczenia. Utopia ? Utopia liczb. Na poparcie tych obrazów mamy liczby, liczby, kolumny liczb. Tlen od morza nie tylko wedrze się przez okna, ale przepłócze najtajniejsze, najodleglejsze od morza zakątki naszych krajów, odświeży je, nada im nową żywotność i energię — jak świeża tętnicza krew odświeża najtajniejsze zakątki naszego ciała.

Jeśli więc mamy żyć i rozwijać się, potrzeba nam na gwałt ludzi handlu i ludzi wody : te dwa zawody idą ze sobą przez życie nerozerwalnie razem. Kupiec i marynarz, to dwie zasadnicze podpory działu aktywności ludzkiej, któremu na imię : wielki, międzynarodowy handel. Najwięksi żeglarze, najśmielsi odkrywcy starożytności — Fenicjanie i Grecy — byli jednocześnie kupcami. Niedarmo wielka handlowa kompania angielska nazywała się " Merchants Adventurers." Takim żeglarzom — kupcom — awanturnikom Anglia zawdzięcza całą swoją wielkość i potęgę.

Morze posiada tę przedziwną, paradoksalną właściwość : uczy romantyzmu i trzeźwości jednocześnie. Uczy chłodnej kalkulacji kupieckiej i rozmachu wielkich przedsięwzięć, wielkich przestrzeni — a to wszystko razem zabarwione mocną przygodą, ryzykiem, grą. Zestawienie cech naprawdę dziwaczne dla naszej romantyczno sentymentalnej wyobraźni. Dla nas, jak idealizm czy romantyzm — to już nieżyciowy, bujający w obłokach — a jak t.zw. " wyrachowanie," to przyziemne, płaskie, nędzne. Tymczasem może być romantyzm celów i ścisły rachunek w ich realizacji. Gdy kupiec fenicki rzucał się na nieznany, huczący Atlantyk na małym, nędznym stateczku i docierał aż do wysp brytyjskich, do tej legendarnej " ultima Thule " świata starożytnego, wyspy, za którą jest już tylko chaos rozszalałych żywiołów, mgły, lody, wichry — to niewątpliwie przedsięwzięcie jego było bardziej romantyczne od życia spokojnego wieśniaka, spędzającego całe życie w jednym miejscu, umierającego jako starzec w tej samej poczerniałej chałupie, w której przyszedł na świat. Kupiec robił swe wyprawy dla zysku — czy znaczy to, że musiał być " krwiopijcą," egoistą, nędzną, przyziemną kreaturą, pozbawioną idealizmu ? Była w nim niewątpliwie drapieżność, ale oskarżenie go o przyziemność, brak wyobraźni, wąskość horyzontów jakoś tu niebardzo pasuje.

Nie rzadko słyszy się u nas nawoływanie do trzeźwości, do oparcia się mocno " na ziemi " — tęskni się do nowego pozytywizmu. Czy znaczy to, że mamy porzucić nasze ideały, obniżyć dążenia, " schylić ku ziemi poradlone czoło " ?

Czy ideał i realne warunki, to są sprawy tak odległe, że nie przerzuci się między nimi pomostu ? Przecież takie rozumowanie jest dziecinne. Cała rzecz polega na tym, aby nasze ideały nie były lotnymi puchami, bujającymi swobodnie na ogromnych wysokościach i bezsilnymi wobec realnych mocy, miotanymi bezradnie wichurą — ale, by zmieniły się w budowlę z kamienia, strzelającą śmiało w chmury, lecz i wpartą solidnie w grunt głębokim fundamentem. Jesteśmy ludźmi z ciała i krwi, a nie bezcielesnymi duchami. Jeśli chcemy budować rzeczy trwałe, musimy budować je z ciała i krwi, a nie z lotnej mgły. " Precz z marzeniami ? " Nie ! Bez marzeń i lotnych wizji człowiek nie byłby człowiekiem, ale za marzeniem musi iść krok w krok nieodstępnie niby dobry, stary, wypróbowany przyjaciel — chłodny rachunek, myśl, kalkulacja. Tylko daleka wizja i zimna myśl złączone razem, tworzą rzeczy

archiwum

trwałe, mocne i wielkie. Tej lekcji życiowej musimy się dobrze nauczyć. Nic nas tak nie nauczy, jak morze. Tu występuje największy wpływ wychowawczy morza. Dlatego, gdy wykrzykujemy tyle o wychowawczej roli morza, jasno i dobitnie zdajemy sobie sprawę, co się pod tym sloganem kryje. Harmonijne połączenie uczucia i myśli, śmiałego marzenia z zimną kalkulacją, romantyzmu wielkich awantur i ryzyka odkrywców z chłodnym kupieckim wyrachowaniem. Oto co daje morze — wiecznie ruchliwe, zmienne, żywe — to głaszczące ciepłem słońca, to huczące wielką falą. Zdradzieckie i pieszczotliwe, gniewne i łagodne — jak życie samo.

M. W.

CHODŹMY KU MORZU . . .

Morze jest nam potrzebne — i to nie w spostaci jakiegoś większego lub mniejszego okienka na świat. Potrzeba nam *pełnego morza*, a z nim tego wszystkiego, co ono daje. Potrzeba nam dużej, silnej floty handlowej. Państwa dużo mniejsze od nas i pod względem powierzchni i ludności, że tylko wspomnę Norwegię, Holandię, Danię, Grecję i t.d. potrafiły się zdobyć na bardzo poważny tonaż floty handlowej, to zaś z kolei przysparzało im bogactwa i podnosiło dobrobyt kraju. Nie trzeba się nawet na ten temat rozwodzić, to jest jasne. Poza różnymi czynnikami Anglia zawdzięcza swoją potęgę i panowanie nad większością świata prawie wyłącznie temu, że miała i ma flotę. Flota angielska i amerykańska uratowała w tej wojnie wyspy brytyjskie od głodu, ona przywiozła broń, gdy jej nie było w Anglii, ona rozwozi sprzęt, broń, ludzi po wszystkich teatrach wojennych. Zawdzięczając flocie, W. Brytania mogła uratować prawie cały swój korpus ekspedycyjny w czasie krwawych dni Dunkierki. Jej wreszcie zawdzięczamy, że jesteśmy tutaj w Anglii, gdy francuska ziemia i z nią związane nadzieje spłonęły w ogniu niemieckiej inwazji. Napewno nikt z nas nie zapomni owych ciężkich chwil — i owego nadludzkiego, a tak jednocześnie udanego wysiłku, gdy okręty, barki, szkunery przystosowane do wiezienia towarów, potrafiły przetransportować dziesiątki tysięcy ludzi, szczęśliwie dobijając do wyznaczonych brzegów.

A inwazja Północnej Afryki a następnie Włoch, owe śmiałe przerzucenie wojsk na oddalone od baz operacyjnych tereny — czyż to nie wspaniałe dowody już nie tylko męstwa, ale potęgi jaką flota przedstawia ?

Nie wystarczy jednak tylko zdawać sobie sprawę z potęgi floty i w hołdzie chylić przed nią czoło. Trzeba — *żyć morzem* nie od święta i " dnia morza," — trzeba je kochać i rozumieć. Tu nie może braknąć nikogo. Cały naród musi czuć jedno i do jednego dążyć.

Morze od tych, którzy go kochają, żąda *pracy* i *ofiary*. Trzeba rozumieć pracę, której morze wymaga. Pracy tej nie zprozumie się, jadąc wygodnym pasażerskim statkiem, a jeszcze mniej, gdy się nawet statku nie widziało. Zew morza musi przeniknąć cały nasz naród, a zacząć musimy od dziecka, od kolebki bodaj. W przyszłej, nowej, wielkiej Polsce z morzem musi się zżyć całe młode pokolenie. Wychowanie młodzieży musi objąć zagadnienie morza. Szybko i sprawnie trzeba będzie odrobić wiekowe zaległości i zaniedbania.

Przysposobienie wojskowe, o ile ono w szczęśliwej Europie nie będzie potrzebne, u nas musi być zastąpione w dużej mierze przez przysposobienie morskie, a z nim związane, skromniejsze, ale nie mniej dla nas doniosłe, przysposobienie rzeczne " wód śródlądowych." Trzeba nam ludzi zrośniętych z falą i wichrami ! Aby do tego dojść, już dzisiaj trzeba nam grunt szykować, dusze urabiać, zamiłowania budzić, oczy ku morzom obracać, nawet choćby się z czołgiem przyjaźń dozgonną zawarło.

Harcerstwo może sobie z dumą powiedzieć, że na długie lata przed wojną stanęło w kraju w szeregu tych, którzy morze zrozumieli. Szeroko rozbudowana gałąź t. zw. " Wodnego Harcerstwa " zasilała szczupłe kadry naszej floty nie tylko ludźmi, którzy do swej służby podchodzili ze zrozumieniem rzeczy, ale ludźmi ideowymi, kochającymi Polskę, jak tylko prawo harcerskie nczyło kochać.

archiwum

Wystarczy tu tylko wspomnieć, że oprócz drużyn żeglarskich śródlądowych, mieliśmy i morskie. Sam za siebie dużo powiedzieć może szkolny, harcerski statek " Zawisza Czarny," który z dumnie wzniesioną banderą Orła Białego i harcerską, poznał dalekie morza z młodzieżą na pokładzie, co śpiewała skautowe pieśni. " Wszystko co nasze Polsce oddamy " — niosły wichry falom, a fale znów wichrom przekazywały. Ona to zrodziła takie wyprawy naokoło świata, jak Wagnera na " Zjawie," członków 39 Warszawsk. Druż. Harc. na " Poleszuku," Zielińskiego do Australii, Korabiewicza na kajaku do Indii Wschodnich.

Na " mocniejszych " statkach pływali ongiś odkrywcy świata. Harcerzom nie straszno było zdobywać oceany samotnie, lub w szczupłym gronie.

Tego nam na dzisiaj i na jutro . . . jak najwięcej i na jak największą skalę potrzeba.

Harcerstwo i tutaj, na ziemi Brytyjskiej, chwyciło w ręce młode wiosło i ster, rozpięło białe żagle nad wodami brytyjskimi.

Już w pierwszych dniach wojny polski statek " Zjawa " z druhem Wagnerem wyszedł na północ, na morze, w szkockiej flocie rybackiej, by tym razem pełnić szarą, pracowitą służbę w walce o chleb codzienny.

Rok bieżący przyniósł nam sukces niemały. Na jeziorze Windermere zaroiło się od łodzi, pod żaglami wypłynęli na umiłowane harce — harcerze. Kurs instruktorsko-żeglarski w Loke Sice nad jeziorem Windermere jest nie tylko pięknym dorobkiem Harcerstwa, nie jest jedynie symbolem naszej harcerskiej prężności ku morzu — to byłoby zbyt mało ! Jest on pubudką, co gra i grać będzie na alarm dla całej młodzieży, dla wszystkich. Chodźmy ku morzu !

Poraj, hm.

ODZNACZENIE HARCERZA — MARYNARZA.

Za wybitną akcję przy ratowaniu rozbitków druh Bogdan Kołodziej otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami oraz British Empire Medal. Trudno było od niego wyciągnąć jakieś informacje co do okoliczności, za którą został odznaczony. Ludzie morza niezbyt chętnie opowiadają o swoich przeżyciach. Mieszkałem na statku w jego kajucie przez trzy dni. Weszły w grę dawne wspomnienia, stare koleżeństwo, wspólne wyprawy . . . Mimo całej serdeczności i gościny, jakiej tam doznałem, zdawało mi się, pożegnam go nie dowiedziawszy się bliższych szczegółów całej akcji. Dopiero ostatniego wieczoru, tuż przed rozstaniem się na długie miesiące opowiedział mi krótko i poprostu jak to było.

Było to niedaleko Cape Town, na Południowym Atlantyku. Statek, na którym służył dh.Bogdan, duży towarowiec, szedł bez konwoju. W pewnym momencie odebrał on sygnały S.O.S. ze statku, który został storpedowany przez łódź podwodną. Mimo ogromnego niebezpieczeństwa, że sami zostaną storpedowani, kapitan nie wahał się ani chwili, wziął kurs w kierunku sygnałów. Po dwóch godzinach natrafili na kilkadziesiąt szalup pełnych ludzi. Statek, wielki " pasażer," już zatonął. Zaczęła się gorączkowa, wytężona akcja. Ze statku rzucono, co tylko było pod ręką, trapy, drabinki sznurowe, liny. Akcja była bardzo utrudniona ze względu na silnie wzburzone morze. Ludzie z szalup czepiali się lin, a załoga naszego statku wciągała ich na pokład. Ale nie wszyscy dali się tak poprostu wciągnąć — były tam kobiety i dzieci oraz niektórzy mężczyźni tak osłabieni, że trzeba było schodzić do nich, aby ich obwiązać liną i dopiero potem wciągać.

Patrzyłem na opowiadającego. Rozgrzał się teraz, wpatrzył gdzieś w przestrzeń daleko — jeszcze raz wszystko przeżywał. Nie siedział już oto w ciepłej, jasnej kajucie na statku, otoczonym wrzawą portową, lecz gorączkowo pracował. Od ciągnięcia lin tak zmęczył mięśnie rąk, że dostał silnych skurczów mięśniowych. Mimo szalonego zmęczenia pracował bez przerwy. Aż tu patrzy — po drabince wspina się jakiś żołnierz, który gdzieś na połowie drogi nagle mdleje, sztywnieje, zwisa bezwładnie całym ciałem i tylko założoną

archiwum

na szczebel drabinki ręką trzyma się jeszcze jakimś cudem. Jeśli puści, nie ma dla niego ratunku, pod nim pieni się wzburzone morze. Mój rozmówca wpatrzył się w postawione w słup, szklane oczy tego człowieka i nie namyślając się ani chwili przerzucił się za burtę. Błyskawicznie zsunął się po linie do nieszczęśnika, obwiązał go węzłem ratowniczym i tak, bezwładnego, wciągnięto na pokład. Ale w tym właśnie momencie siły wreszcie opuściły druha Bogdana. Co gorsza, nikt nie zwracał na niego uwagi nie podejrzewając nawet, że mógł ulec tak silnemu wyczerpaniu. I tak powoli, strasznym wysiłkiem wspinał się własnymi siłami po drabince. Smierć patrzyła mu w oczy — jeszcze nigdy w życiu nie był do tego stopnia zmęczony. Ale jakoś wygramolił się wreszcie na pokład — był uratowany! Mimo takiej pracy ma wątpliwości, czy słusznie został odznaczony. " Wszyscy przecież pracowali jak wariaci " — powiada.

W tej jednaj akcji ratowniczej nasz statek wyratował tysiąc stu osiemnastu ludzi!

HISTORIA PEWNEJ ŁODZI.

Na okrętach R.P. i statkach Polskiej Marynarki Handlowej służy wielu harcerzy. Dokładna ich liczba nie jest nam znana, gdyż wielu z nich nie nawiązało jeszcze kontaktu z Komitetem Z.H.P. w Londynie. Jednak nawet i z tymi, którzy zarejestrowali się w Biurze Harcerskim w Londynie, utrzymywanie kontaktu jest bardzo utrudnione, gdyż często wychodzą oni w dalsze rejsy i miesiącami, a nawet latami nie zachodzą do Wlk.Brytanii. Jednak od czasu do czasu kontakt odżywa, zwłaszcza w krótkich momentach postoju ich statku w tych krajach. Wówczas dowiadujemy się o niejednej interesującej rzeczy. Harcerze pełnili służbę na jednym z naszych statków handlowych. Na statku tym bosmanem jest druh Bogdan Kołodziej, znany doskonale harcerzom żeglarzom, którzy przechodzili przeszkolenie na morzu lub pracowali w Gdyni. Pomorzanin z pochodzenia, od wczesnych lat zapalony żeglarz, członek drużyny żeglarskiej w Gdyni, biorący udział w kursach morskich od samego początku, t.j. od pierwszego mieszanego kursu (dla klubów żeglarskich i harcerzy wodnych) w Jastarni. Własną pracą zdobył także wyszkolenie i został bosmanem na " Zawiszy Czarnym " (samodzielnie prowadził trudną pracę jego takielowania), a potem na " Darze Pomorza."

Drugim harcerzem na statku był druh Mścisław Kociejowski, członek 39 Warszawskiej Drużyny Żeglarskiej znany rzeźbiarz (wyrzeźbił głowę Zawiszy na stewie " Zawiszy Czarnego"), który tak dobrze opanował technikę żeglarską w ciągu wakacyjnych harcerskich wypraw morskich, że został instruktorem na " Darze Pomorza." Na statku pełnił ostatnio funkcję cieśli okrętowego.

Zdarzyła się przygoda dość niezwykła, a dla harcerzy mocno charakterystyczna. Statek stał na redzie portu, zaledwie poprzedniego dnia opuszczonego przez nieprzyjaciela. O parę mil toczyły się walki i słychać było ogień artylerji. Wsród zapadającego mroku dostrzeżono ze statku łódź żaglową bez załogi, unoszącą się na falach. Nasi harcerze nie namyślali się wiele — skoczyli w wodę tak jak stali, wyleźli na łódź, postawili żagle i ruszyli ku statkowi. Cała ta przygoda omal że nie skończyła się smutno, gdyż załoga statku, widząc w wieczornym mroku łódź, zbliżającą się od strony tak niepewnego jeszcze wybrzeża, chciała otworzyć ogień w obawie sabotażu, jakoś jednak szczęśliwie wyciągnięto łódź na pokład. Lekka i zgrabna, służyła ona całej załodze jako doskonały " bączek " w czasie krótkich postojów na redzie. Jej " zdobywcy " zaopiekowali się nią należycie — w chwilach wolnych od służby uszyli dwa żagle, zrobili piękny maszt o kształtach " opływowych." Maszt wprawdzie uległ złamaniu, gdy w czasie ładowania postawiono na nim ciężki czołg, ale łódź jakoś szczęśliwie doczekała momentu, gdy statek dobił do brzegów Wlk. Brytanii. Tu właściciele łodzi ofiarowali swoją " zdobycz " harcerstwu wodnemu, które akurat gwałtownie potrzebowało łodzi dla przeprowadzenia kursów żeglarskich na Tamizie. Załoga statku wprawdzie mruczała nieco pod nosem, niezadowolona z tego, że teraz na ląd trzeba się będzie przeprawiać znowu na ciężkich szalupach, ale wobec decyzji prawych właścicieli łodzi trudno było coś

archiwum

poradzić. No, i wtedy zdarzyło się nieszczęście! Przy ładowaniu łodzi ze statku pękła lina i łódź runęła na pokład z wysokości 10 m. Niewiele z niej zostało . . .

Łodzi nie namy, ale cały ten epizod świadczy o tym, jak silnymi węzłami związani jesteśmy z organizacją i jak przy każdej sposobności staramy się jej pomóc.

NA WINDERMERE.

W połowie września odbył się dziesięciodniowy kurs żeglarski nad jeziorem Windermere w jednej z najpiękniejszych okolic Anglii, " Lake-Land " — kraina jezior. Rzeczywiście okolica prześliczna: jezioro, góry, piękne lasy, rzecz tak rzadka w Anglii. Silnie przypomina to naszą Kaszubską Szwajcarję, czy Suwalszczyznę z jej ślicznymi jeziorami.

Namioty postawiliśmy na polance leśnej tuż nad brzegiem jeziora, łodzie stały w małym domku na palach, tak, że na " parterze " mieścił się pomost, do którego dobijały łodzie, a na piętrze był miły pokoik z werandą, wychodzącą na jezioro. Nazywało się to " Boathouse," a w sumie dawało to wrażenie domku myśliwskiego, z którego można polować na kaczki czy rzucać wędkę na wody jeziora, chlupoczące pod nogami wsród desek i pali. Z werandy można było świetnie obserwować życie wodne, drgające pod nogami: ryby, uganiające się między wodorostami wsród tańczących plam słonecznych, jakie przepuszczały krzewy nadbrzeżne i wierzby, rosnące w płytkiej wodzie.

Wiało już jesienią: Góry przed nami czerwieniły się od wrzosowisk, w lasach znajdowaliśmy olbrzymie prawdziwki, żółte kurki, smukłe maślaki. Różowo w słońcu przeświecały liście kaliny i błyszczały jaskrawą purpurą jej wspaniałe jagody. Ostatnie błyski ciepła jesiennego. Zresztą, błysków tych było niewiele: prawie cały czas deszcz i deszcz — raz ledwie szemrzący po płótnie namiotów, to znowu bębniący szaloną ulewą gwałtownej nawałnicy. Bo była i taka — i to z piorunami. Pierwsza dobra burza, jaką widziałem w Wielkiej Brytanii, co jeszcze zwiększyło nasze złudzenie pobytu w Polsce.

Tabor wypożyczony przez skautów morskich z Windermere i z pobliskiej Y.M.C.A. — doskonały: piękny jachcik sloop 25 m²., mała jolka mieczowa, trzy solidne szalupy morskie i " bączek," który paskudnie wciąż chciał skręcać na lewo, co przy wiosłowaniu zmuszało do wielkiego wysiłku prawicę wioślarza.

Odpadł nam z głowy kłopot gotowania, gdyż jadaliśmy w położonej niedaleko kolonii YMCi, gdzie na każdy posiłek trzeba było dojechać szalupą. Był to dla nas jednocześnie dobry trening wioślarski. Mieliśmy nawet i przygody — na takim " nędznym jeziorze." A więc raz jacht nocą został zaskoczony przez gwałtowną burzę. Widok był wspaniały! — wzburzone jezioro wśród fajerwerków świetlnych. Goście oczywiście przemokli do suchej nitki (jeśli wogóle można tam było mówić o przemoknięciu: cały czas byliśmy mokrzy), kiedyś znowu gwałtowna wichura zaczęła dryfować jacht na skały bardzo brzydko wyglądające. Postawiliśmy żagle, wyrwaliśmy kotwice, ale wtedy okazało się, że to jeziorko potrafi dać też niezły prysznic. Musieliśmy refować, a przy bejdewindzie dostaliśmy tęgą porcję piany za kołnierze (to bardzo niemiłe, gdy tak spływają zimne strumyki po plecach).

Na braki taboru, czy złe warunki żeglarskie nie mogliśmy więc narzekać. Przypomniały nam się dawne Kursy żeglarskie w Polsce, ale,rzecz całkiem niezwykła: przed wojną w Polsce mieliśmy zawsze za mało łodzi — a tutaj — mieliśmy nadmiar sprzętu a . . . za mało ludzi. Cały nasz kurs stanowił akurat załogę jednej szalupy (10 ludzi). Miało wprawdzie zjechać nas znacznie więcej, ale urlopy z wojska zawodziły. Przed kursem raz po raz przychodziły listy o jednakowej treści: " Niezmiernie chciałbym wyjechać na Kurs żeglarski, ale . . . manewry, ale kurs przeszkoleniowy taki a taki, ale służba . . . " Niektórym tak zależało na chwyceniu choć na chwilę szkota — grota i pokołysaniu się nieco na krótkiej fali jeziora, że wpadali do obozu na dwa — trzy dni. Takich przelotnych ptaków, którym udało się wyrwać na chwilę, mieliśmy kilka. Jasno uprzytomniliśmy sobie na

archiwum

tym kursie naszą główną bolączkę pracy żeglarskiej tutaj : brak ludzi. Chętnych do szkolenia jest wielu, wielu też jest starych żeglarzy jeszcze z Polski, ale trudno im zebrać się " do kupy " w jednym czasie. Ci szczęśliwcy, którym udało się wyrwać, stanowili najbardziej urozmaiconą mozaikę typów, zawodów, stopni przeszkolenia żeglarskiego, jaką można sobie wyobrazić — może dlatego właśnie umieliśmy spojrzeć na siebie z pobłażaniem i zainteresowaniem jednocześnie. Co tu gadać polubiliśmy się. Może wielu z nas odbiegło częściowo od atmosfery harcerskiej, tym niemniej na tym kursie zaczęło się tworzyć coś w rodzaju bliskiego, harcerskiego współżycia. Zespół zaczął wytwarzać swoistą atmosferę spajającą ludzi.

Pod bokiem mieliśmy kolonię YMCi, pełną chłopców z Liverpool, którzy przyjechali tu na parę tygodni, by łyknąć na chwilę świeżego powietrza, ucieszyć oko zielenią lasów, uwalać wargi czerwienią jeżyn, no, i nieco odżywić się. Było to bractwo ruchliwe, zacięte i dzielne — dzieci wielkiego miasta. Poobdzierane, bez butów, ale wesołe i cieszące się życiem obozowym. Ci chłopcy " przykleili " się do nas. Pomagali nam w pracach obozowych i żeglarskich, jeździli z nami na szalupach (takie małe smyki potrafiły wcale nieźle dźwigać ogromne wiosła szalupowe), krzyczeli " Czuj, czuj, czuwaj ". Poszli z nami na całodzienną wycieczkę do Windermere. (Niektórzy mieli tak paskudne obuwie, że musieli maszerować boso po ostrym żwirze szosy, co oczywiście skończyło się na braniu ich " na barana ").

Wogóle program naszego kursu był naładowany naprawdę po brzegi : przeszkolenie żeglarskie teoretyczne i praktyczne, wykłady, przygotowujące na stopień instruktorski, przejażdżki z chłopcami z YMCi. No, przecież to tylko dziesięć dni, a kiedy będziemy mogli spotkać się znowu ? Trzeba korzystać z czasu, jak się da.

Jaki jest sens takich kursów żeglarskich ? Czy tylko przyjemność żeglarska i spędzenie kilku dni w dobrej, życzliwej atmosferze wśród sympatycznych ludzi ? Nie ! Chodzi tu o przeszkolenie w żeglarstwie jak największej liczby ludzi. Tu powie mi ktoś : " A od czegóż Szkoła Morska ? rozmaite kursy portowe etc., etc." Ale nie dam się tak łatwo " zgilotynować." Tamte instytucje kształcą zawodowców morza. Harcerstwo morskie pomaga w tej pracy, zdobywa dla niej ludzi, daje im pewne przeszkolenie, ale to wcale nie najważniejsza jego funkcja. Harcerstwo morskie ma osiągnąć to, co jest b.trudne dla zawodowców : ma rozszerzyć ideę morza w głębi społeczeństwa lądowego, ma zachęcić ludzi najrozmaitszych zawodów do amatorskiego zajęcia się morzem. Nie wszyscy w Polsce mogą być marynarzami, przedsiębiorcami okrętowymi czy urzędnikami portowymi, ale wszyscy mogą rozumieć znaczenie morza, czuć urok żeglarstwa, znać się coś nie coś na statkach, na życiu morskim. Polska ma być zwrócona " twarzą do Bałtyku." To najlepiej mogą osiągnąć organizacje w typie Harcerstwa, dające ludziom z głębi lądu pewien styk z morzem w miesiącach letnich, aby potem roznosili ideę morską po całej Polsce. Jest to jakby krążenie krwi. Gromady młodych ludzi " wypełniają się tlenem " nad morzem w ciągu lata — i odświeżają tym tchnieniem morskim cały organizm, by po roku znowu powrócić " do serca " nad morze po świeży tlen. Tego nie osiągną zawodowcy, żyjący wciąż na wybrzeżu, a rzadko wnikający w głąb kraju.

(M. W.)

Gra harcerzy wodnych

Grają dwa zastępy, każdy z nich dysponuje łodzią wiosłową, oraz posiada linkę długości około 10 m., zakończoną ostrym hakiem żelaznym. Zastępy zakładają bazy na brzegu — jeśli to jest jezioro : na tym samym brzegu, ale w odległości około półtora kilometra od siebie ; — jeśli to jest rzeka : po dwóch przeciwległych stronach rzeki. Sędzia rzuca na wodę w połowie odległości między dwoma załogami kłodę drzewa, która reprezentuje wieloryba. Na hasło załogi rzucają się na połów wieloryba, usiłując zahaczyć o kłodę swój harpun i dociągnąć swą zdobycz do swej bazy. Uwaga : wszyscy biorący udział w grze, muszą dobrze umieć pływać !

archiwum

NA HARCERSKIM SZLAKU

Stan Harcerstwa Polskiego w Indiach.

Szeregi harcerskie obejmują w Indiach blisko 1000 dzieci i młodzieży. I tak, w środowisku KOLHAPUR znajduje się 7 drużyn żeńskich (231 harcerek) 4 drużyny męskie (116 harcerzy) i dwie gromady (37 zuchów). Środowisko JAMNAGAR obejmuje 3 drużyny żeńskie i 3 gromady (150 harcerek i zuchów) oraz dwie drużyny męskie i jedną gromadę (33 harcerzy i zuchów). Środowisko KARACHI obejmuje 5 drużyn żeńskich (290 harcerek) i 2 drużyny męskie (81 harcerzy). W sumie w Indiach znajduje się: 8 drużyn harcerzy, 15 drużyn harcerek i 6 gromad zuchowych.

Młodzież Polska w Stanach Zjednoczonych.

Młodzież męska Zjednoczenia Polskiego Rzymsko — Katolickiego w Ameryce zorganizowana jest w drużyny skautowe, które — jakkolwiek należą do Boy Scouts of America — wychowują swoich członków w przywiązaniu do Kraju pochodzenia. Dziewczęta Z.P.R.K. zorganizowane są w związek noszący nazwę "Córy Zjednoczenia." Młodzież ta posiada w pobliżu Chicago swój własny teren obozowy, na którym odbyło się w ciągu ubiegłego lata szareg obozów i kolonii. Objęły one w sumie, mimo wielu trudności wywołanych wyrunkami wojennymi, kilkaset dziewcząt i tyluż chłopców. Z obozu tego otrzymaliśmy list, zawierający następujące słowa: "Ślemy nasze pozdrowienia i zarazem donosimy Wam, że codzień w modlitwach rannych i wieczornych przed kaplicą modlimy się wspólnie o wyzwolenie Polski i szczęśliwy powrót z wojen naszych i waszych skautów. . . . "Uczestnicy tego obozu pragną korespondować z harcerzami polskimi, przebywającymi obecnie w Wielkiej Brytanii. Druhowie, którzyby chcieli wymieniać listy z chłopcami polskimi w Stanach Zjednoczonych, proszeni są o podanie swych adresów do biura Komitetu Naczelnego Z.H.P. (45, Belgrave Square, London, S.W.1).

Harcerstwo Polskie w Afryce.

Harcerstwo Polskie w Afryce obejmuje obecnie dziewięć środowisk: Masindi, Koja, Tangeru, Kondoa, Iffunda, Kidugala, Marandellas, Rusape i Bwana Mkubwa. W środowiskach tych pracuje: 20 drużyn harcerek, 16 drużyn harcerzy, 17 gromad zuchów dziewcząt i 12 gromad zuchów chłopców. Razem Harcerstwo Polskie w Afryce liczy 2817 młodzieży. Młodzież ta stara się być pożyteczna w środowisku i pełni w nim swoją harcerską służbę. I tak na przykład w środowisku Masindi drużyny pomagają w budowie kościoła i boisk sportowych, harcerki przygotowują środki opatrunkowe dla szpitala i opiekują się domem starców, harcerze codziennie odczytują chorym w szpitalu wiadomości radiowe. Do gazetek "Głos Harcerzy" i "Z za Równika," o których pisaliśmy poprzednio, ostatnio doszła jeszcze gazetka wydawana w Misindi pod tytułem "Czuj Duch."

Z pracy Kręgu londyńskiego.

Starszo — hercerski krąg w Londynie na ostatnich dwóch zebraniach zajmował się zagadnieniem młodzieży.

Tematem jednego zebrania była "Młodzież polska na tle przemian społecznych." Dyskusję na ten temat zagaił Mgr. A. Wójcicki, Delegat Rządu do Z.H.P. Przedstawił on problemy młodzieży w Polsce przed wojną, a następnie dał kilka sugestii, co do przyszłości. Wywiązała się długa i interesująca dyskusja, dotycząca zagadnienia młodzieży w Polsce po wojnie.

Następne zebranie poświęcone było obecnej sytuacji młodzieży w Kraju.

Szukamy Przyjaciół.

Odbyła się pogadanka o Polsce w Tooting (południowe przedmieście Londynu). Pogadanka zgromadziła około 150 młodzieży, członków organizacji Air Training Corps (chłopców) i Girl Training Corps (dziewczęta). Wygłosił ją jeden z członków Komitetu Harcerskiego.

Wyraźny pech prześladował organizatora pogadanki. Najpierw odmówił pracy dźwiękowy aparat filmowy, przy pomocy którego miały być wyświetlone filmy o Polsce, przyniesione przez polskiego prelegenta. Potem zastrajkował aparat niemy, który chciano użyć do tego samego celu. Na dobitkę wreszcie zaniemógł epidiaskop, tak, że nie można nawet było pokazać zdjęć, zabranych na wszelki wypadek.

Trzeba było uciec się do wypróbowanej formy żywego słowa. Mimo "pecha," pogadanka wzbudziła bardzo duże zainteresowanie audytorjum.

archiwum

W związku z pogadanką o Polsce w 311-tym A.T.C. Squadron, wygłoszoną w Tooting, nadszedł list z którego przytoczony dopisek zilustruje owocność tego rodzaju pracy.

" Może to Pana zainteresuje, że wczoraj wieczorem mieliśmy dyskusję na temat Polski. Było na niej około 30 kadetów i niezwłocznie powstało wielkie zapotrzebowanie na książkę nadesłaną przez Pana (Historia Polski). Wypożyczam ją kolejno członkom Koła Czytelniczego."

K.S.

Pożegnanie pułk. T. Wasilewskiego.

W dniu 30 września br. odbyło się Walne Zebranie Koła Przyjaciół Harcerstwa w Londynie, na którym ustępujący Zarząd złożył sprawozdanie z pracy za ubiegły rok. Dokonano wyboru nowego Zarządu. Prezesem Koła na miejsce wyjeżdżającego z W. Brytanii pułk. dypl. Tadeusza Wasilewskiego obrano ppłk. Chróściela.

Koło powzięło uchwałę, wyrażającą pułk. Wasilewskiemu podziękowanie za pracę włożoną dla dobra Harcerstwa i Koła. Podziękowanie płk. Wasilewskiemu wyraził również przedstawiciel Komitetu Naczelnego, podkreślając jak bardzo płk. Wasilewski przyczynił się do zorganizowania pracy Komitetu, przez udzielanie mupomocy.

W zebraniu wzięli udział Minister Oświaty, Delegat Ministra Obrony Narodowej, Konsul Generalny R.P. w Londynie, oraz liczni członkowie Koła. *Ks.*

Wieczornica dla młodzieży angielskiej.

Komitet Naczelny Z.H.P. zorganizował w Ognisku Polskim wieczornicę dla przedstawicieli młodzieży brytyjskiej, zgromadzonych przez Toc.H. Na program złożyło się : zwiedzenie Ogniska Polskiego, podwieczorek, polskie melodie ludowe i wojskowe odegrane na fortepianie, któtkie przemówienie, oraz " Brains Trust " na tematy polskie. Na wieczornicy obecnych było około 30 przedstawicieli brytyjskich organizacji młodzieży (przeważnie chłopców w wieku 17-25 lat.) Wieczór zakończony wspólnym odśpewaniem " Auld Lang Syne," zaliczyć należy do udanych imprez mających na celu zbliżenie młodzieży polskiej i brytyjskiej.

Na sali znajdowały się fotografie (12 plansz) obrazujące życie harcerstwa i młodzieży polskiej, oraz rozmaite broszurki o Polsce. *E.K.*

I w Meksyku też.

Komitet Nczelny Z.H.P. otrzymał list od drużynowej i drużynowego drużyn harcerskich w Leon, w Meksyku, z daty 6 lipca 1943 r. Są to drużyny : 1-a " Emilji Plater " z gromadą zuchów — dziewcząt, oraz 1-a " Karpacka " z gromadą zuchów chłopców. Drużyny te zostały zorganizowane w Indiach i przybyły w całości na teren Meksyku. Praca w drużynach jest utrudniona z powodu braku książek i doświadczonych drużynowych. Mimo tego drużynowi starają się pokonać te trudności, prosząc jednocześnie o pomoc.

W.W.

Harcerstwo wsród młodzieży lotniczej.

Kilku druhów z Komitetu odwiedziło nowo-powstały zastęp harcerzy w Szkole Małoletnich Lotnictwa oraz Krąg starszo — harcerski w Halton R.A.F. Station. Po przyjeździe do Halton — Ks. kapelan oprowadził ich po lotnisku, parku i innych uroczych zakątkach miejscowości. Wszędzie słychać było polską mowę i spotykało się dziesiątki naszych młodych przyjaciół w mundurach lotniczych z napisami " Poland " na rękawach. Po nieszporach odbyła się zbiórka zastępu harcerzy ze szkoły Małoletnich, oraz bieg harcerski. Zastęp ruszył w drogę. Gościom maszerującym w ślad za nim, przez zagajniki, wspianającym się po górkach, zdawało się, że są na wycieczce gdzieś w naszych polskich górach. Na przeszkodach były zadania z pionierki, pierwszej pomocy, znajomości kompasu i t.d. Zainteresowanie biegiem bardzo duże. Końcowym zadaniem zastępu było zdobycie magazynu broni i wysadzenie go w powietrze. Dostęp był trudny, ze względu na gęsty zagajnik i silną obronę członków kręgu. Zadanie wykonano zupełnie dobrze. Po ćwiczeniach spożyto posiłek, a gdy zmrok zapadł, rozpalono ognisko. Spiewy, pokazy i gawędy wypełniły jego program.

Pustelnik.

Wyprawa Harcerska do Liverpool

W dniach od 27 do 31 października odbyła się wyprawa harcerska do miasta Liverpool. Brało w niej udział 40 harcerzy — żołnierzy Armii Polskiej i Lotnictwa w W. Brytanii oraz 6 harcerek. Wyprawa zorganizowana została na zaproszenie skautek i skautów

archiwum

angielskich z Liverpool przez Komitet Naczelny Z.H.P. Program przewidywał odwiedziny harcerek i harcerzy polskich w drużynach skautów i skautek. Odwiedziny te pozwoliły na zbliżenie się wzajemne, oraz na zainteresowanie młodzieży skautowej sprawami harcerstwa polskiego i Polski. Ponadto odbyły się konferencje instruktorskie, poświęcone sprawom współpracy skautowej oraz pomocy powojennej dla Harcerstwa Polskiego. Na zapreszenie kierowników szkół uczestnicy wyprawy w ciągu dwu kolejnych dni odwiedzili 40 szkół różnego typu, gdzie przeprowadzono pogadanki o Polsce. Około 40 tysięcy młodzieży miasta Liverpool zetknęło się poraz pierwszy z żołnierzem polskim, otrzymało z wiernego źródła szereg wiadomości o Polsce, o życiu młodzieży polskiej, usyłszało piosenkę polską, a nawet w kilku wypdkach nauczyło się polskiego tańca czy piosenki. Za pośrednictwem uczestników wyprawy młodzież szkolna i skautowa przekazała wyrazy pozdrowienia i otuchy dla polskiej młodzieży w Kraju i rozsianej po całym świecie. Obok młodzieży szkolnej i skautowej harcerze i harcerki zetknęli się również z innymi organizacjami młodzieży brytyjskiej oraz ze starszym społeczeństwem, zgrupowanym w Towarzystwie Anglo-Polskim.

Uczestnicy wyprawy przyjęci byli przez Lorda Majora miasta, oraz przez Commandora F. H. Cripps. W niedzielę odbyło się nabożeństwo w krypcie nowobudującej się katedry, poczem ruszył pochód delegacji skautów i skautek (przeszło 1000 osób) pod pomnik Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieńce. Prasa miejscowa poświęciła dużo miejsca omówieniom i fotografiom z pobytu polskiej grupy w Liverpool.

Wyprawa ta była jednym z fragmentów akcji " Szukania Przyjaciół dla Polski wsród młodzieży brytyjskiej," prowadzonej przez Harcerstwo Polskie.

F.Ż.

List byłego harcerza.

" . . . Słusznie i na czasie podkreśla " Ognisko," że jednym z celów Harcerstwa jest : " wprowadzenie zasad ideologii harcerskiej do życia publicznego." Przystąpienie do zrealizowania tego celu, na szerszą niż przed wojną skalę będzie z jednej strony wypełnieniem luki, jaka istnieje między dorastającą młodzieżą, a starszym społeczeństwem i zapobieżeniem zmarnowaniu ideowych rezultatów pracy Związku, osiągniętych w wychowaniu i kształceniu charakteru młodego pokolenia — a z drugiej strony, wszczepi i umocni w życiu naszego społeczeństwa wzniosłe, zdrowe i moralne zasady.

Przy rozważaniu tego tematu nasunęło mi się parę luźnych uwag, z którymi pragnę podzielić się z Wami. Otóż niewątpliwie jest to jedno z najważniejszych zagadnień i dlatego jest bardzo trudne do zrealizowania.

Przede wszystkim należałoby dążyć do opracowania programu ; proszę pamiętać, że wojna w sposób wprost rewolucyjny cofnęła bieg wypadków o dziesiątki lat i do tych nowych form życia należy dostosować prace Związku do startu. Zaraz po wojne, potrzebaby zgromadzić wielki zapas sił i energii oraz srodków, a samą pracę nastawić na kierunek ofenzywny. Należy również pamiętać i to podkreślać wbrew wszystkim wierdzeniom, że wojna przewartościowała-twszystko, że stare zasady prawdy zban krutowały, — że jednak idea, podstawy, hasła, którymi Związek kierował się w swym życiu duchowym, w swej pracy wewnętrznej, w swym ustosunkowaniu się do społeczeństwa, do spraw publicznych, do ludzkości — że to wszystko ocalało i wyszło zwycięsko z tej głębokiej katastrofy. I dlatego to daje prawa i nakłada zaszczytny obowiązek na Harcerstwo zajecia sie społeczeym wychowaniem młodego i dorastającego pokolenia. Wiem, że Związek potrafi to wszystko przygotować.

L.O."

REJESTRACJA HARCERZY-ŻEGLARZY

Harcerze-żeglarze i sympatycy ruchu żeglarskiego proszeni są o podawanie swych adresów do biura harcerskiego (45, Belgrave Square, London, S.W.1), aby umożliwić nam utrzymywanie z nimi kontaktu, przesyłanie im komunikatów, numerów " Ogniska," etc.

archiwum

MATERIAŁY
DO HISTORII HARCERSKICH DRUŻYN ŻEGLARSKICH.

Zamierzamy opracować historię H.D.Ż. w celu: 1° informacyjno-propagandowym (osiągnięcia pracy harcerstwa żeglarskiego nadają się doskonale do wykorzystania na polu propagandowym); 2° zarejestrowania dokonanego wysiłku dla użytku wewnętrznego, musimy bowiem dobrze znać nasze osiągnięcia, jeżeli mamy śmiało planować szeroką akcję na przyszłość Dlatego prosi się wszystkich druhów-żeglarzy o podawanie do Biura Naczelnego Komitetu znanych im faktów z życia drużyn żeglarskich, wspomnień z wypraw, obozów i różnych żeglarskich imprez.

KSIĄŻKI HARCERSKIE

dostarcza

Naczelny Komitet Związku Harcerstwa Polskiego
45 Belgrave Square, London, S.W.1.

Biblioteczka Harcerska (powielana):

1.	Statut Z.H.P.		6d.
2.	Próby harcerskie (harcerzy)		6d.
3.	Wskazówki organizacyjne dla zuchów i harcerek		6d.
4.	Szukajcie przyjaciół-materiały do pogadanek i zbiórek z młodzieżą brytyjską	1s.	0d.
5.	Hm.W.W. — Bibliografia harcerska		6d.
6.	Hm.Cz.Szwagrzak — Rozwój psychiczny młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem psychologii chłopca	2s.	6d.
7.	Kpt.w.ż.Br.Bubała — Przepisy międzynarodowe zapobiegające zderzeniu statków	2s.	0d.
8.	Hm.Cz.Szwagrzak — Instruktor harcerski. Sylwetka-prawa-obowiązki	1s.	0d.

Biblioteka Harcerska:

1.	Ewa Grodecka — O metodzie harcerskiej i jej stosowaniu	2s.	10d.
2.	A.Kamiński — Księga Wodza Zuchów	7s.	6d.
3.	A.Pawełek — Młoda drużyna	w druku	

Wydawnictwa Komendy Harcerstwa na Wschodzie:

1.	Z.Wyrobek — Harcerz w polu	5s.	6d.
2.	J.Jasiński — Gry i ćwiczenia terenowe (chwilowo wyczerpane)	6s.	6d.
3.	Stopnie i sprawności harcerskie	5s.	0d.

Ceny łącznie z przesyłką pocztową. Należność uprasza się wpłacać za pomocą Postal Order przy zamówieniu książek.

LONDON S.W.1 45 PM 22 JAN 1944

KRZYŻE HARCERSKIE.

dostarcza Komitet Naczelny Z.H.P. tym harcerzom i harcerkom, którzy złożyli harcerskie karty rejestracyjne w Biurze Kom. Nacz.

Zwrot kosztu krzyża harc. w kwocie 2/6 (z przeszyłką pocztową polecona 3/–) należy przesłać pod adresem: N.K. –45, Belgrave Square, London, S.W.1.

Wydaje Komitet Naczelny Związku Harcerstwa Polskiego
Printed by Geo. Barber & Son Ltd., London, E.C.4

archiwum